Nr 52. Kraków. Niedziela 21 Lutego 1909. Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „GłosNarodu“ Kraków. Tel. Nr. 19.

Walka o tekę ministra dla Galicyi.

Uczucie niepokoju i zawstydzenia musi mimowoli ogarnąć każdego bezstronnego obserwatora Polaka, na widok chaosu, zamieszania i bezradności, z jaką rozwija się najświeższe przesilenie naszej wiedeńskiej reprezentacyi. Osoba obecnego i przyszłego ministra dla Galicyi jest obojętna, również mniejszej wagi, choć nie bez znaczenia, — jest to szybkie zużywanie polityków, które dochodzi już do takich rozmiarów, że Austrya niebawem pozazdrości Francyi sławę w tej mierze... Ale sposób, w jaki zmiany polskich ministrów-rodaków przychodzą do skutku, dowodzi niemałego upadku poziomu politycznego, powagi i dojrzałości polskiej delegacyi... Walka o osoby zastępuje tam coraz wyraźniej walkę o zasady, — a zamiast obrony interesów narodowych, wysuwa się na pierwszy plan zastępstwo interesów partyjnych... Dzięki temu niebawem może nadejść chwila, kiedy minister-rodak, — nie będzie już przedstawicielem Koła polskiego w rządzie, ale delegatem pewnej grupy Koła, w danej chwili najwpływowszej, najliczniejszej, lub może tylko najbezwzględniejszej. Obecnie n. p. istnieje widoczna tendencya narzucenia ministra narodowo-demokratycznego, lub przynajmniej bardzo zbliżonego do narodowej demokracyi. Ale sprzeciwia się temu partya ludowa, powołując się na swoją siłę liczebną w Wiedniu i w kraju. Wskutek tej rywalizacyi, rząd jest zupełnie zdezoryentowany i nie wie po prostu kogo ma posłuchać? Czy Koło lepiej reprezentuje Dr Głąbiński, czy p. Stapiński? Czy p. Dulemba będzie dla Koła milszym kandydatem do teki, aniżeli Dr Głąbiński? A z chwilą, gdy rząd spostrzeże, że Kołu brak nie tylko jedności, lecz także silnego a świadomego celu kierownictwa, będzie się jeszcze mniej liczył z Kołem przy swoich kombinacyach i przy rozdziale wpływów... P. Abrahamowicz musi ustąpić, bo go odstąpili najbliżsi przyjaciele polityczni, — bo hr. Dzieduszycki nie przebaczy mu, że został jego następcą, bo wreszcie istotnie w czasie ostatniego przesilenia więcej pamiętał o zachowaniu swojej teki, niżeli o swoich bezpośrednich obowiązkach wobec kraju i Koła. Ktokolwiek jednak zasiądzie w fotelu ministeryalnym, opuszczonym przez p. Abrahamowicza, natrafi na sytuacyę znacznie trudniejszą i bardziej skomplikowaną.

Będzie on już zawsze wskazany nie przez Koło jako takie, ale przez pewną grupę czy partyę, która go uzna za swego męża zaufania i zażąda od niego odpowiednich usług politycznych. Będzie to zupełne wypaczenie stanowiska i zakresu działania ministra dla Galicyi, a w konsekwencyi nowe utrudnienie dla jego bezpośrednich zadań. Przy każdem bowiem żądaniu, które przyszły minister rodak postawi w radzie ministrów, on, jak cały rząd, muszą liczyć się z pytaniem, czy podniesiony postulat odpowiada pragnieniom lub interesom tej grupy czy partyi, która powołanie ministra spowodowała... Wyniknie stąd tylko to, że zakres działania minist. dla Galicyi nietylko się nie zwiększy, ale nawet z konieczności będzie uszczuplony, co oczywiście znacznie zmniejszy pożytek jego osoby i jego godności...

Są to jednak na razie daremne i spóźnione lub przedwczesne narzekania. Dopóki Koło będzie niejednolitem i tak hazardownie rozbitem jak obecnie, trudności, któreśmy powyżej zaznaczyli, ponowią się przy każdej zmianie ministra rodaka, bo razem z podziałem na grupy rośnie i potężnieje wpływ osobistych ambicyj, a gra intryg zastąpi bezstronne rozważenie warunków przesilenia. Koło jest zdemokratyzowane formalnie, ale nie co do treści i ducha — i naprawy stosunków można oczekiwać dopiero wówczas, gdy zwycięży w niem naprawdę **demokracya zasad**, nie pożądań...

W obronie ziemi polskiej.

Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj obrady nad wnioskiem Koła polskiego, zgłoszonym przez posła X. Brandysa w sprawie wolności nabywania ziemi. Wniosek ten żąda, ażeby żaden obywatel państwa ze względu na wyznanie religijne, poglądy polityczne lub narodowość nie podlegał ograniczeniom jakiegokolwiek rodzaju przy nabywaniu albo sprzedaży własności ziemskiej, lub też przy budowaniu mieszkań i by wszelkie sprzeczne z tem postanowieniem przepisy prawne zniesiono i unieważniono. Zgłaszając go, Koło Polskie pragnęło wykazać sprzeczność między ustawodawstwem cywilnem Rzeszy niemieckiej, a wyjątkowemi antypolskiemi ustawami w Królestwie pruskiem i przy pomocy parlamentu Rzeszy znieść prawomocność tych pruskich ustaw. Chodzi tu głównie o ustawę, która w pewnych wypadkach zabrania polskim nabywcom ziemi budowania domów na nabytych gruntach i doprowadza do takich wołających o pomstę do nieba gwałtów, jak prześladowanie Drzymały i wszystkich innych, którzy bronią swych praw własności do ziemi. Pośrednio zaś zwraca się wniosek polski także przeciwko komisyi kolonizacyjnej i przeciwko ustawie o wywłaszczaniu Polaków z ziemi.

Uzasadnienie wniosku powierzyło Koło posłowi Drowi Dziembowskiemu, który skompromitował się wprawdzie w sprawie rydzyńskiej, lecz jest w Kole jednym z najlepszych znawców ustawodawstwa niemieckiego i pruskiego, a zarazem jednym z najlepszych mówców. Poseł Dziembowski zwrócił w mowie swej nasamprzód uwagę na to, że przecie najważniejszem zadaniem państwa powinna być ochrona własności. Z tego wynika, że nie wolno ograniczać własności prywatnej obywateli. Każdy obywatel Rzeszy ma prawo osiadać wewnątrz granic państwa i nabywać własność. Nieważne są zatem wszystkie przepisy ustawodawstwa poszczególnych państw Rzeszy, które odbierają to prawo jej obywatelom.

»Wniosek ten — wywodził mowca dalej — nie jest wcale zbyteczny, chociaż treść jego obejmuje już dawno obowiązujące prawo Rzeszy, albowiem to prawo zostało pozbawione mocy przez sztuczki interpretacyjne. Według tego prawa jest każdy uprawniony sprzedawać i nabywać grunt i budować dom mieszkalny; ale w Prusiech Polacy nie mają tego prawa, ponieważ ustawa kolonizacyjna zabrania budowania domów na własnym kawałku ziemi. Urząd sprawiedliwości Rzeszy oświadczył, że ta ustawa pruska nie sprzeciwia się ustawom Rzeszy. Ustawa osadnicza jest o tyle chytrze zredagowana, że konieczne jest pozwolenie na osiedlenie się; pozwolenia tego jednak się odmawia, gdy ono sprzeciwia się celom ustawy. Dawniej od czasu do czasu zezwalano na reklamacye, dzisiaj jednak nawet to ustało. Zdarza się nawet, że Polakowi, który otrzymał pozwolenie na budowę domu, zabrania się zużytkowania tego zezwolenia. Często przybudowy uważa się za nowe osady; nawet ze stajni, stodół i wozów wyrzuca się ludzi tam mieszkających.

Niemiecka reprezentacya ludowa musi w tej sprawie zabierać głos, gdyż takie postępowanie sprzeciwia się poczuciu prawa kulturalnego państwa. Jeżeli się mówi, że we wschodnich prowincyach jest stan wojenny, to należy podnieść, że także podczas wojny ochrania się prywatną własność. Na ziemi jest miejsce dla wszystkich, więc także dla Polaków musi być miejsce«.

Po Dr Dziembowskim przemawiał w tej sprawie na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego jako pierwszy z posłów niemieckich, reprezentant stronnictwa centrum hr. Praschma. Oświadczył on, że ze stanowiska prawa, sprawiedliwości i interesów państwa centrum głosować będzie za wnioskiem. Cała polityka we wschodnich prowincyach jest błędną. Państwo nie jest wszechpotężnem. Są starsze prawa, które państwo musi szanować. Trzeba starać się pozyskać Polaków dla państwa.

Następny mowca, socyalista poseł Stadthagen nazwał pruską ustawę kolonizacyjną ciężkiem naruszeniem konstytucyi Rzeszy niemieckiej oraz zwykłym rabunkiem i kradzieżą. Za śmiałą tę krytykę otrzymał napomnienie ze strony prezydenta Izby, co atoli nie przeszkadzało mu dalej przemawiać za przyjęciem wniosku polskiego.

W podobnym duchu przemawiał przywódca wolnomyślnego zjednoczenia poseł Gothein. I on stwierdził, że pruska ustawa kolonizacyjna nie jest zgodna z konstytucyą państwa. Smutnem jest, że taki wniosek jest w Niemczech konieczny. Z przyczyn etycznych oświadczył: Popieramy wniosek ten jednomyślnie. Musimy dążyć do pokoju i zgody z polskimi współobywatelami.

Po tych mowach przerwano dyskusyę i odroczono dalsze obrady nad wnioskiem polskim do środy. Wobec faktu, że znalazł on poparcie wolnomyślnych — mimo że należą oni do bloku rządowego — spodziewać się należy, że przyjęty zostanie znaczną większością głosów, co równać się będzie stanowczemu potępieniu antipolskiej polityki Prus w dziedzinie własności ziemskiej przez parlament Rzeszy niemieckiej.

Koło polskie odniesie więc znów wielkie moralne zwycięztwo w parlamencie. Czy atoli pociągnie ono za sobą także zwycięztwo rzeczowe i praktyczne? Niestety! tego spodziewać się nie można. Ażeby taka uchwała parlamentu niemieckiego uzyskała moc, któraby zmuszała Prusy do zaprzestania dalszego wywłaszczania ludności polskiej z ziemi — na to potrzebną by była jeszcze taka sama uchwała niemieckiej rady związkowej, czyli reprezentacyi rządów poszczególnych państw Rzeszy. W tej radzie zaś wpływ Prus jest tak dominujący, iż tam tego rodzaju potępienia polityki pruskiej osiągnąć się nieda.

Przyjęcie wniosku polskiego przez parlament pozostanie więc jedynie sukcesem moralnym, wyrazem opinii lepszej części narodu niemieckiego. I takie atoli manifestacye mają niekiedy wartość i znaczenie. W obecnej zwłaszcza chwili będzie taka uchwała parlamentu rządowi pruskiemu bardzo nie na rękę.

Związki katolickie w Królestwie Polskiem.

Warszawa, 18 lutego 1909.

W bieżącym tygodniu, w dniach 16 i 17 b. m. obradował w Warszawie, w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa zjazd delegatów Związku katolickiego z całego kraju, Królestwa Polskiego.

Związek katolicki powstał u nas mniej więcej przed niespełna trzema laty, w okresie »lepszych czasów«, swobód konstytucyjnych. Cele jego zbiegają się prawie z celami, jakie sobie wytknęły Związki katolicko-społeczne w dyecezyach lwowskiej i przemyskiej w Galicyi istniejące, działalność zaś swoją rozciąga na całe Królestwo Polskie.

We wtorek 16 b. m. zjechało do Warszawy kilkuset delegatów z różnych okolic kraju. Po m zy św. udali się wszyscy do sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, wypełniając ją po brzegi. Obrady zjazdu — drugiego z rzędu — zagaił w krótkich słowach arcybiskup warszawski X. Chościak Popiel. Następnie wybrano prezydyum, do którego między innymi weszli znany zaszczytnie pisarz polski Jeske-Choiński, redaktor »Roli« Jan Jeleński, mecenas Godlewski — przewodnictwo obrad zaś objął prezes centralnego zarządu Związku Juliusz hr. Ostrowski. Na wstępie obrad odczytano telegramy z życzeniami, między innymi od X. biskupa Bandurskiego ze Lwowa i wysłano telegram hołdowniczy do Ojca św.

Z przedłożonego Zjazdowi sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Związek katolicki liczy w dyecezyach Królestwa Polskiego 313 kół miejscowych, parafialnych, które razem liczą obecnie około **80,000 członków**. Ścisłej daty nie podano ze względu na to, iż wiele kół miejscowych nie nadesłało należytych sprawozdań. Bibliotek założył Związek w ciągu swego istnienia 234, w których liczba dzieł dosięga cyfry 90,000, korzystało z bibliotek przeszło 62 tysiące osób. Ochron dla dzieci założono 104, w których uczyło się 4,950 dzieci. Domów związkowych jest w Królestwie Polskiem 80, kas pożyczkowych 16, — sklepów związkowych współdzielczych 66, Kółek rolniczych 14. Są to tylko najgłówniejsze cyfry, wyjęte ze sprawozdania; o innych drobniejszych, choć nie mniej ważnych pracach przez Związek podejmowanych ze względu na szczupłe ramy korespondencyi nie wspominam.

Po za sprawozdaniem na porządku dziennym obrad Zjazdu było 17 referatów, dotyczących rozmaitych kwestyi społecznych, ekonomicznych, oświatowych i ogólno-kulturalnych. Referowano na Zjeździe o »akcyi katolickiej« o Domach ludowych, kasach pożyczkowych, szkołach gospodarczych, sklepach, hygienie ludowej, o gruźlicy, izbach porad i t. d. Po każdym referacie miała się odbyć dyskusya. Tymczasem władze, widocznie w obawie o całość państwa i prawosławia, na dyskusyę nie pozwoliły. Wobec tego musiano się ograniczyć wyłącznie do suchego wygłaszania jednego referatu po drugim — bez dyskusyi. Zjazd cały wskutek tej niczem nieuzasadnionej szykany policyjnej był zanadto suchy i mdły, bez życia i większego zainteresowania. Nie dał on też poglądu na całość pracy Związku i nie wskazał żadnych niedomagań ani braków — pomimo, że one istnieją i rozwój Związku tamują.

Jednem z takich niedomagań jest wielki konserwatyzm Związku i wysługiwanie się stronnictwu ugodowców, zamiast iść razem ręka w rękę ze stowarzyszeniami chrześcijańskich robotników, które w miastach i miasteczkach stanowią potęgę ekonomiczną i moralną. Związek a raczej ludzie nim kierujący w wielu wypadkach utrudniają i przeszkadzają ich rozwojowi tylko dlatego, że są prowadzone samodzielnie, w duchu chrześcijańskiej demokracyi, którą to nazwę przybrały. Ludzie kierujący Związkiem w zaślepieniu konserwatywnem, które sprawia, że konserwatysta widzi w każdym demokratyczniejszym odruchu cienie waśni społecznej i herezyę, posunęli się nawet do tego, że pojechali do Rzymu i tam w Watykanie oskarżyli X. prałata Dra Godlewskiego, twórcę i przywódcę chrześcijańskiej demokracyi w Królestwie Polskiem o modernizm, socyalizm i t. p. winy. Inna część fanatyków konserwatywnych, niestety także w sutannach,

PIOTR DECOURCELLE.

FATALNY MILION.

36)

Śmierć to rzecz tak zwyczajna w szpitalu, że nie robi już na nikim najmniejszego wrażenia (śmierć drugich oczywiście).

Lucyna widząc, że nie uzyska tego o co prosiła, postanowiła dogodzić przynajmniej życzeniu matki i udać się do willi państwa Chauwain. Pojedzie natychmiast wieczornym pociągiem a jeżeli uda się jej nakłonić pana Chauwain, by przybył z nią do Paryża, powróci tu nad ranem, a kto wie, może potrafi jej zdobyć jakie środki, które pozwolą jej zabrać matkę z tego przybytku cierpienia i śmierci i umieścić ją spokojnie i zacisznie w prywatnem mieszkaniu. Do tego, które zajmowali przedtem, nie było poco wracać. Wszystko było już tam sprzedane i zlicytowane, a mimo, że niespodziany obrót sprawy pana Cornudet dawał nadzieję odzyskania części tych strat, wiele czasu musiało upłynąć, nim sprawiedliwość odwoła popełniony przypadkowo błąd. Wśród tych rozmyślań Lucyna dostała się omnibusem na dworzec kolei, a kupiwszy bilet do Wilenne, przybyła tam o godz. 9-tej wieczór. Było już zupełnie ciemno. Lucyna wysiadłszy z wagonu, poszła dobrze znaną sobie ścieżką, biegnącą równolegle do szyn.

Noc była bez księżyca, a ciemność tak wielka, że Lucyna zbłądziła parę razy po drodze i mało nie wpadła do Sekwany. Nareszcie doszła do posiadłości państwa Chauwain. Wymalowana na zielono brama była otwarta.

Wydało się to Lucynie trochę dziwnem, wobec tak spóźnionej pory. Weszła do ogrodu i przeszła całą jego długość, kierując się do altanki, gdzie według wskazówek Urszuli odnaleźć mogła pana Chauwain.

Dziś jednak altanka była pusta. Wtedy Lucyna cofnęła się ku domowi, a wynurzywszy się z pomiędzy drzew, stanęła nagle naprzeciw dwóch jasno oświeconych okien. W pierwszej chwili myślała, że willa pełna gości.

Ale po chwili przekonała się, że oświecone okna należóły do sypialni pani Chauwain, salon zaś przeciwnie i jadalnia były ciemne. Cóż to mogło znaczyć? Czyżby w tym domu także zagościła choroba?

Zawahała się z wejściem do mieszkania, sądząc, że należy wpierw zdać sobie sprawę z tego, co się tu dzieje. Postąpiła kilka kroków naprzód, a stanąwszy pod ogromnym jaworem, oddalonym zaledwie o dwa metry od okna, spojrzała do wnętrza pokoju; jedno z okien było otwarte i można było widzieć przez nie wszystko zupełnie dokładnie. Nagle Lucyna wzdrygnęła się i spojrzała drugi raz, nie wierząc własnym oczom. Pośrodku pokoju stało małe łóżeczko, a na niem leżała drobna postać dziecinna, w której odgadła raczej niż poznała malutkiego Jerzego, syna Marty. Dziecko miało oczy zamknięte i twarzyczkę żółtą jak wosk. Wzłożonych na piersiach rączkach trzymało obrazek i parę białych róż, któremi zresztą zasłana była cała kołderka, przykrywająca jego ciało. Po obu stronach paliły się świece i stały wielkie bukiety białego bzu. Nie było żadnej wątpliwości, dziecko musiało umrzeć, śmierć zawitała tu widocznie. Serce ścisnęło się Lucynie na ten widok, pomimo własnych przykrości i nieszczęść, których doznała tyle w ostatnich czasach, współczująca jej natura skłonna była zawsze do litości, na widok cierpienia drugich. Wszakże parę lat temu, zanim Marta odgrodziła się od nich chłodnem swem i nieprzystępnem zachowaniem, widywała nieraz to dziecko, pieściła je, całowała, trzymając na kolanach.

Na tę myśl łzy błysnęły w jej oczach.

— Biedni, biedni ludzie — pomyślała.

Wtedy dopiero zauważyła panią Chauwain, zasuniętą w fotel, w postawie najwyższego przygnębienia. Naprzeciw niej stał mąż jej z rękami skrzyżowanemi na piersiach, patrząc ponuro przed siebie.

Przejęta widokiem tej boleści, Lucyna zapomniała prawie o celu swego przybycia, czuła, że nie może teraz zakłócać swem ukazaniem się smutku tych ludzi i żalu ich za dzieckiem. Mimo to chciało się jej wejść choć na chwilę, by powiedzieć im parę słów współczucia. Dokoła panowała cisza, aż naraz doszedł ją zupełnie wyraźnie głos pana Chauwain.

— Nie ma sprawiedliwości na tym świecie! — jęknął.

Żona jego zaprzeczyła mu słabo.

— Tak, tak, niema sprawiedliwości, Bóg nie troszczy się wcale o swoje stworzenia — powtórzył raz jeszcze.

— Nie trzeba tak mówić — przerwała pani Chauwain. Przeciwnie, Bóg surowy jest, ale sprawiedliwy.

— Piękna mi sprawiedliwość — sarknął Chauwain. Cóż komu zawiniło to biedne dziecko, za co my karani jesteśmy jego śmiercią? Żyliśmy przecie zawsze uczciwie.

— Czy jesteś tego pewien? — zawołała nagle pani Chauwain.

— Wiesz przecie sama. Pracowaliśmy oboje całe życie, nie zrobiliśmy nikomu krzywdy.

Tu pani Chauwain powstała nagle z miejsca a pochylając się nad zwłokami dziecka, rozpłakała się żałośnie, wyciągając ku nim ręce.

— Przebacz mi aniołku! daruj mi dziecko niewinne. To ja to jestem przyczyną, że leżysz teraz zimny i martwy na swej pościółce, a jeśli tam z góry patrzysz na nas, to niewinna twoja duszyczka odwracać się musi odemnie, poznawszy zbrodnię, którą popełniłam.

Słysząc te słowa pan Chauwain, przestraszył się o żonę, w przekonaniu, że boleść odbiera jej zmysły. Ale ona zwróciła się teraz do niego mówiąc z nagłem postanowieniem.

— Słuchaj i ty, niech raz zdejmę ciężar z serca, powinnam ci była już dawno powiedzieć, ale bałam się, że znienawidzisz mnie, że pogardzać zaczniesz tą, która przez lat tyle dzieliła z tobą dobre i złe losy.

— Heleno! — mówił Chauwain, nie rozumiejąc do czego żona jego zmierza! — Uspokój się, przyjdź do siebie! powiedz co mam zrobić aby ci ulgę przynieść.

— Zdaje ci się, że mówię nieprzytomnie — przerwała pani Chauwain. — O gdyby tak było! gdybym mogła zapomnieć. Ale nie, wiem niestety aż nadto dobrze, za co Bóg zsyła na nas karę, na nas wszystkich przezemnie tylko.

— Czy to być może? Czy naprawdę zrobiłaś coś takiego? — wyjąkał Chauwain.

— Chciałam ratować dziecko moje, Martę, ty ją przecie także kochasz. A Marta chciała się zabić, czy słyszysz? Marcie groziła śmierc. Chciałam ją ratować za wszelką cenę. Nadarzył mi się sposób i skorzystałam z niego.

Chauwain chwycił się obu rękami za głowę.

— Co to być mogło? jaki sposób? Co mogła zrobić jego żona? Dlaczego Marta chciała popełnić samobójstwo?

— To było wtedy, kiedy pani Lowel zerwała małżeństwo z powodu pieniędzy. Pamiętasz?

— Tak, tak — potwierdził pan Chauwain, który zaczynał rozumieć — Cóżeś wtedy zrobiła?

— Potrzeba mi było koniecznie tych pieniędzy, więc nie mogąc dostać ich w inny sposób, ukradłam je.

— Ty? na miłość Boską! Komu?

— Urszuli — odpowiedziała głucho.

— Jakim sposobem? Przecież Urszula nic nie miała, nie zdajesz sobie chyba sprawy z tego co mówisz.

— Mówię niestety prawdę, prawdę, którą od pięciu lat ukrywałam przed tobą, nie chcąc ci sprawić zmartwienia. Bo zresztą i po co? Nie można już było nic naprawić, rozporządziłeś kapitałem w taki sposób, że niepodobieństwem się stało zwrócić go Urszuli.

Pan Chauwain słuchając tego wyznania żony, zaczął wreszcie pojmować co się stało, choć jeszcze próbował nie wierzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

oskarżała chrześcijańską demokracyę za pośrednictwem pisma »Corespondenz'a Romana«, w którem pomieszczane były z Królestwa korespondencye, oskarżające X. Godlewskiego i stowarzyszenia chrześcijańskich robotników o dążności niezgodne z zasadami katolickiemi.

Te oskarżenia chrześcijańskiej demokracyi przedrukowywała następnie »Myśl katolicka« i to głównie w tym celu, ażeby odstraszyć ludność, która na szczęście jej nie czyta i duchowieństwo od pracy społecznej w duchu chrześcijańsko-socyalnym. »Myśl katolicka« z zapałem i poświęceniem godnem lepszej sprawy wyszukuje w pismach chrześcijańskiej demokracyi pojedyncze zdania, które mogą być co najwyżej nie ścisłe i wytacza zaraz oskarżenie o herezyę.

Takie to kwiatki hodują się i rosną na niwie Związku. Wiem, że Związek jako instytucya sama w sobie nic z tem nie ma wspólnego, ale Związek stanowią ludzie i ci ludzie, których czyny przedstawiłem właśnie spaczają ideę Związku i przeszkadzają jego rozwojowi. Te i wiele jeszcze innych spraw, jak np. stosunki wzajemne prasy katolickiej w Warszawie i kraju należało na zjeździe poruszyć, omówić i wyświetlić. Tego nie zrobiono! Z jednej strony zaniedbał tego zarząd centralny, który tej sprawy wcale na porządku dziennym nie postawil — z drugiej przeszkodził rząd, który dyskusyi na zjeździe zakazał. Dlatego też zjazd nie przyniósł nam takich korzyści jakich się spodziewano. Podnieść jednak należy, że był on stwierdzeniem faktu, iż praca katolicko społeczna rozwija się u nas stale i silnie i że ma przyszłość dobrą przed sobą.

Nasza młodzież poza szkołą.

II.

Po tak wyczerpującem przedstawieniu smutnych stosunków wśród naszej młodzieży szkół średnich — autor rozprawy w »Muzeum« zastanawia się szczegółowo nad środkami, zapomocą których możnaby przeprowadzić sanacyę w tej dziedzinie. Za największą wadę naszych szkół średnich, uniemożliwiającą nie tylko wychowawczą działalność szkoły, ale i racyonalne nauczanie, uważa on koncentracyę tych zakładów w większych miastach i ich przepełnienie pod względem ilości klas równorzędnych i liczby uczniów w poszczególnych klasach. Zapobiedz koncentracyi zakładów jest niezawodnie trudno, możnaby jednak do pewnego stopnia powstrzymać powstawanie nowych zakładów w większych miastach przez zakładanie szkół średnich w mniejszych, z których się ściąga młodzież do szkół istniejących w miastach większych i przez wydanie dyrektorom stanowczego zakazu przyjmowania do zakładów młodzieży z miast, w których takie same szkoły istnieją. Zdarza się bowiem często, że uczniowie, którym w swoim zakładzie zaczęło się nie powodzić, przenoszą się do większego miasta, wymęczają pod rozmaitymi pozorami przyjęcie i przyczyniają się do przepełnienia tamtego zakładu.

Dalej zaleca autor tworzenie wydziałowych szkół męskich, sześcioklasowych, z zakresem naukowym dzisiejszych liceów żeńskich, z tą tylko różnicą, że pewne przedmioty naukowe zastąpionoby w nich naukami, potrzebnemi w życiu praktycznem, zwłaszcza w handlu i przemyśle. W tych szkołach mogłaby znaleźć pomieszczenie młodzież, poświęcająca się tym dwom zawodom, przez co by zmniejszyła się frekwencya uczniów w gimnazyach.

Obszernie omawia autor sprawę tak zw. »stancyi«. Pisze on w tej materyi co następuje:

»Najwłaściwszym, bo najnaturalniejszym i najdalej mogącym zastąpić dom rodzicielski sposobem jest umieszczenie syna przy rodzinie, inteligencyą, sytuacyą społeczną i stopą prowadzenia domu zbliżonej do domu rodziców. Takie umieszczenie nazywamy od wieków »stancyą«, wzór zaś, jak takie stancye powinny być urządzone, pozostawiła nam szkoła krzemieniecka. Do niedawna »stała na stancyi« u nas zamożniejsza młodzież u profesorów gimnazyalnych, mniej zamożna u nauczycieli szkół ludowych i urzędników, a wreszcie u wdów po urzędnikach. Trzymanie uczniów na stancyi nie należało nigdy do przyjemności, szczególnie jeśli trzymający chciał się sumiennie z przyjętego na siebie obowiązku wywiązać, dlatego musiała się mu ta praca opłacać, musiał na tem zarabiać. Najdroższemi były stancye u dyrektorów a następnie u profesorów, że zaś, tak samo jak dzisiaj, oszczędzało się i dawniej przeważnie na kształceniu dzieci, przeto zwykle stali na tych najdroższych stancyach synowie rodzin bardzo zamożnych i mniej zamożni, ale słabych zdolności, których rodzice nie życzyli sobie, żeby się bardzo naukami wysilali. Bywały więc z tego powodu częste nieporozumienia między nauczycielami w okresie klasyfikacyjnym, aż wreszcie ministeryum zabroniło dyrektorom i profesorom utrzymywać uczniów. Skutkiem tego rozporządzenia było u nas to, że szkoły średnie w miastach prowincyonalnych straciły uczniów zamożniejszych, bo ich nie było gdzie umieścić. Nadto zmieniły się stosunki ekonomiczne kraju. — Owych zamożnych uczniów dostarczały przeważnie dwory i dworki szlacheckie, a gdy one znikły w skutek parcelacyi gruntów, lub przeszły w ręce żydowskie, zabrakło po prostu tej młodzieży, jest bowiem rzeczą zupełnie naturalną, że rodzice wyznania mojżeszowego nie umieszczają synów na stancyi w domach chrześcijańskich.

Wobec ogólnego podniesienia się stopy życiowej i podrożenia pomieszkań i artykułów żywności, słowem drożyzny w miastach, jako też wymagań uczniów, którzyby się już nie zadowolili mieszkaniem i pożywieniem takiem, jakie dawano uczniom przed laty 30, opłata za stancye nie tylko się nie podniosła, ale obniżyła. Z tego powodu zarobek trzymającego uczniów na stancyi zmalał do tego stopnia, że o dobrą stancyę w miastach prowincyonalnych jest rzeczywiście trudno. To obniżenie się cen stancyj było skutkiem z jednej strony zubożenia ogólnego, z drugiej założenia w stolicach dużych pensyonatów, które przy wielkiej liczbie wychowanków mogą znaleść pokrycie wszelkich kosztów, mimo nizkiej opłaty. Takich pensyonatów, o ile wiem, niema dla młodzieży polskiej w miastach prowincyonalnych, dla młodzieży ruskiej założono je w Przemyślu i Tarnopolu. Łatwiej mogli to przeprowadzić Rusini, bo mają korzystającą z tych zakładów młodzież pod względem majątkowym rodziców bardziej zbliżoną: synów księży i urzędników«. (Dok. nast.)

Gospodarka leśna w Galicyi.

W sobotę dnia 13 lutego odbyło się we Lwowie pierwsze Walne Zgromadzenie państwowych urzędników technicznych przy udziale blisko 100 członków. W zgromadzeniu wzięły udział wszystkie grupy leśników państwowych, a mianowicie urzędnicy gal. Dyrekcyi lasów, których jest w kraju 117, następnie inspektorzy lasowi przy władzach politycznych, których mamy 16, a w końcu technicy lasowi ze sekcyi zabudowania górskich potoków ze Sambora, których jest 15.

Zjazd był niezwykle liczny a przyznać trzeba, że i przedmiot obrad był niezwykle ważny. Oprócz bowiem spraw odnoszących się do poprawy bytu i stosunków awansowych w poszczególnych działach służby państwowej leśnej, poruszono na Zgromadzeniu szereg spraw ogólnych, które mogą mieć dla krajowego leśnictwa bardzo doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem chodziło o sprostowanie opinii o państwowych urzędnikach techniczno-leśnych. Od dawna słyszeć można czy to na wiecach, czy w sejmie czy też w parlamencie głosy lub czytać w prasie codziennej uwagi, określające w najróżnorodniejszy sposób cele i zadania, jakie spełnić powinno gospodarstwo lasowe w kraju i przy tej sposobności spotkać się ze zdaniem, że za każde niepowodzenie, brak postępu w leśnictwie, ponoszą winę wyłącznie urzędnicy lasowi.

Jedni sądzą n. p. że skutkiem niedbałości urzędników, stała się Galicya krajem najuboższym w lasy, inni znowu, że urzędnicy techniczno-leśni czują się za mało obywatelami kraju i gnębią z rozmysłu prywatnych właścicieli lasów i trzymają się niepotrzebnie litery prawa, urzędnicy zaś z lasów państwowych niejako naumyślnie nie wyrabiają i nie chcą sprzedawać ludności bądź to opału i budulcu, bądź też nie pozwalają paść bydła w lesie i t. p.

Po obszernej i wyczerpującej dyskusyi, jaka się z tego powodu wywiązała, postanowiło Zgromadzenie publicznie wyraźnie zaznaczyć, że wobec szczupłego zakresu działania i podporządkowania spraw leśnych innym względom, urzędnicy techniczno-leśni nie mogą odpowiadać ani za stan gospodarstwa w lasach prywatnych, ani za celowość i skuteczność zabudowań górskich dorzeczy, ani też w końcu za wyniki gospodarstwa w lasach państwowych.

Ostateczna bowiem decyzya w sprawach technicznych nie zależy od leśników i wogóle na ścisłe wykonywanie ustawy lasowej i przepisów administracyjnych mają leśnicy wpływ tak mały, że za wyniki jakie podobny sposób traktowania spraw lasowych w przyszłości sprowadzić może, nie mogą przyjąć odpowiedzialności.

Ponieważ dla krótkości czasu nie można było sprawy tak ważnej na jednem posiedzeniu wyczerpać, wybrano osobną komisyę, która ma wypracować memoryał w tym względzie i ogłosić go publicznie.

W dalszej dyskusyi podano jedynie szereg wniosków, które wskazują drogę, na której osiągnąćby można poprawę i podniesienie stanu krajowego leśnictwa.

I tak między innymi uznano, że najskuteczniej możnaby zmniejszyć niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowi wskutek gwałtownego zmniejszania się obszaru lasów w ten sposób, jeśli się nadwyżkę z dochodów, jakie przynoszą gal. lasy państwowe, obróci na zakupno takich obszarów, których zalesienie byłoby ze względów społecznych pożądane, jakoteż gruntów leśnych, mających charakter lasów ochronnych.

Drogi zaś, jakieby obrać należało w celu podniesienia dochodów z lasów państwowych, byłyby następujące:

Zaprowadzenie intenzywnego gospodarstwa, podział zbyt wielkich okręgów gospodarczych, przeprowadzenie różnych inwestycyj i równocześnie takie powiększenie stanu urzędników, jakie intenzywnej gospodarce odpowiadać musi.

Jako naczelną zasadę przyjęto dalej, że przedewszystkiem należy założyć w kraju stacyę doświadczalną leśną celem poczynienia studyów nad warunkami, normującymi byt lasu w krajach, a równocześnie z tem dążyć do założenia w kraju Akademii lasowej.

Analogiczne wnioski uchwalono także co do powiększenia personalu w służbie leśnej politycznej i przy sekcyi zabudowania górskich potoków.

Następnie omówiono postulaty co do poprawy stosunków służbowych i awansowych urzędników każdej dykasteryi i przyjęto za zasadę, że przedewszystkiem domagać się należy pragmatyki służbowej.

W końcu omówiono najaktualniejszą dziś **sprawę ukrajowienia lasów państwowych**. Ponieważ wieści co do przeprowadzenia tych zamiarów są jeszcze zbyt niepewne, przeto postanowiono wysłać do kierujących tą akcyą sfer deputacyę w celu zasięgnięcia bliższych wiadomości i przy tej sposobności prosić decydujące osoby, aby na wypadek ukrajowienia i zmian stosunku służbowego, zechciały mieć na względzie także i interesa całego dotychczasowego personalu administracyi leśnej.

Co do stanowiska samej akcyi o upaństwowienie lasów krajowych, to Zgromadzenie uchwaliło, że myśl tę wita jak najsympatyczniej, ale pod tym warunkiem, że kraj nie obniży ani zasad gospodarskich, ani wymogów co do wykształcenia, jakiego państwo żądało od swoich urzędników lasowych, ani nie zechce powiększać dochodów kosztem dotacyi urzędników i jeśli wogóle dobro lasów i rozwój gospodarstwa lasowego a nie wydobycie za każdą cenę dochodów będzie celem ukrajowienia.

Z bagienka magistracko-krakowskiego.

Mamy dziś do zanotowania nowy fakt, który świadczy wymownie o naszem twierdzeniu, że autonomiczną Magistraturą krakowską zawładnęli niepodzielnie Żydzi.

W ubiegłym tygodniu odbył cech kaflarzy Walne Zgromadzenie, na którem podniesiono sprawę niejakiego Meiselesa, Żyda, brata adwokata Dra Meiselesa, radcy miejskiego, który kandydował przy wyborach do Rady miejskiej pod hasłem, że Żydów wprowadzi do chrześcijańskich cechów krakowskich. Otóż ten jego braciszek Meiseles, ufny w „potęgę" i wpływy swego brata-mecenasa i radcy miejskiego bez jakichkolwiek kwalifikacyi, bez dowodu uzdolnienia i koncesyi, rozpoczął wykonywać przemysł kaflarsko-instalatorski. Przeciw temu bezprawnemu wykonywaniu przemysłu uchwalił cech kaflarski na wspomnianem ostatniem Walnem Zgromadzeniu zaprotestować i donieść o tem władzy przemysłowej magistrackiej. Lecz gdy prezydyum cechu odniosło się z tą sprawą do odnośnego referenta, ten wyraźnie oświadczył przedstawicielom cechu, ażeby dali spokój tej sprawie, bo jej nie wygrają z człowiekiem takim, jakim jest Meiseles!

Co więcej — ten sam p. Meiseles wniósł podanie do Magistratu o udzielenie mu koncesyi na wykonywanie przemysłu kaflarskiego, a świadectwo uzdolnienia wystawił mu jego własny robotnik, którego on nie miał prawa zatrudniać! Cech oczywiście wydał opinię nieprzychylną Meiselesowi jako niemającemu żadnych kwalifikacyi i dowodu uzdolnienia. Pomimo to jednak referent władzy przemysłowej, pozostającej pod całkowitym wpływem żydowskiej gospodarki miejskiej miał odwagę oświadczyć, iż Meiseles bez koncesyi może wykonywać przemysł kaflarski, a cech w tej sprawie jest zupełnie bezsilnym.

Do tego już doszło w naszym polskim Krakowie! Żydzi robią, co im się żywnie podoba! Władze na bezkarne pogwałcenie prawa tak, jak ma się ze sprawą drobnych sklepikarzy, zamyka oczy i nie chce robić nic, by położyć kres podobnym nadużyciom!

Ciekawi jesteśmy, co na to powie Izba handlowo-przemysłowa? Czy pójdzie za przykładem Magistratu? Czy przychyli się znowu do prośby i wbrew ustawie pozwoli na wystawienie Meiselesowi certyfikatu, tak jak onego czasu zatwierdziła dowód uzdolnienia niejakiemu Horowitzowi Żydowi, znanemu na bruku krakowskim, który nigdy kaflarzem nie był, a na podstawie fałszywych świadectw majstrów kaflarskich otrzymał koncesyę na wykonywanie przemysłu kaflarskiego. Nie łudzimy się jednak, by p. Meiseles w Izbie handlowej miał napotkać na jakieś trudności, wszak Izba handlowo-przemysłowa nie ma ani jednego konceptowego urzędnika-Polaka w swych biurach, lecz tylko samych Żydów. To wystarczy chyba, by mieć pewność, że p. Meiseles, jak jego poprzednik Horowitz, znajdzie tylko poparcie w krakowskiej Izbie handlowo-przemysłowej.

Oto kwiatki, które jak grzyby po deszczu wyrastają na krakowskim gruncie zżydziałej gospodarki miejskiej i naszych autonomicznych władz! Quousque tandem?!

Z Izby rękodzielniczej.

Dnia 18 lutego b. r. odbyło się nadzwyczajne zebranie delegatów Izby. Przewodniczył prezes Izby p. Kosobucki: jako komisarz funkcyonował sekr. magistratu p. E. Kubalski. Na wstępie zawiadomił przewodniczący zebranych, że przy minist. handlu i przemysłu w Wiedniu utworzona została Rada rękodzielnicza, która spełniać ma ważne postulaty rękodzielników, a które omiją się przy każdem wprowadzeniu nowej ustawy przem. z wielką szkodą dla rękodzieła. (Patrz art. o Radzie rękodz.-przemysł. »Głos narodu« 140 n.). Rada wybierana jest na lat pięć i składa się z 75 członków, których wybierają: Izby rękodzielnicze i Związki 29, Izby handlowe i przemysłowe 29, zaś 17 mianuje Ministerstwo handlu i przemysłu. Prawo wyborcze mają tylko te Izby rękodzielnicze i Związki, które mają siedzibę w miastach wyżej 100.000 mieszkańców, lub rozciągają się na okręg przynajmniej jednego powiatu politycznego, to też na Galicyę przypada tylko dwóch delegatów z Krakowa i Lwowa. Obecnie Związki nie rozciągają się na powiaty, lecz tylko na miasta i tem daje się tłómaczyć ta nadzwyczajna szczupłość reprezentacyi rękodzielniczej. Trzeba to przyznać, że winni są temu sami rękodzielnicy, że do organizacyi nie przystępują, spodziewać się jednak należy, że przy następnych wyborach komisyi rękodzielniczej naszego kraju błędy te da się usunąć i rękodzielnicy we własnym interesie postarają się w jak najkrótszym czasie o zorganizowanie Związków powiatowych, aby mieć prawo zgromadzenia jak największej ilości rękodzielników w tak potrzebnej reprezentacyi.

Następnie przystąpiono do wyboru członka Rady i jednogłośnie wybrano p. Kosobuckiego, prezesa Izby rękodzielniczej w Krakowie.

Z kolei przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego: Wybór trzech delegatów do Kuratoryi Instytutu popierania rękodzieła w Krakowie.

Prezes wyjaśnia, że z polecenia rządu został w Krakowie zorganizowany Instytut dla popierania rękodzieła, przy Muzeum techn.-przem., co ma doniosłe znaczenie dla rękodzielnictwa krajowego.

Na czele Instytutu stoi Kuratorya, w skład której wchodzą przedstawiciele minist. handlu i przem. Wydziału krajowego, inspektoratu przemysł., Kasy oszczędności m. Krakowa, Izby handl., Instruktoratu przemysł. tudzież komisarz przemysłowy. Na ostatniem posiedzeniu kuratoryi uchwalono, aby do kuratoryi Izba rękodz. delegowała 2 członków oraz jednego do Wydziału Instytutu.

Instytut nie obejmuje jeszcze wszystkich zawodów rękodzielnictwa, a to z braku miejsca, sił nauczycielskich i funduszów, ale na razie zajmuje się szewstwem, introligatorstwem, krawiectwem, blacharstwem i ślusarstwem. Prezes p. Kosobucki radzi wobec tego wybrać delegatów z tych zawodów, które obecnie w Instytucie są uwzględnione. W myśl tego wybrano więc delegatami p. Zygmunta Siemka, starszego krawców, p. Pietra Repetowskiego, starszego introligatorów, p. Konstantego Lachowskiego, starszego szewców. Zastępcami p. Juliana Stankiewicza, starszego blacharzy, Żyda (!) Hermana Stieglitza, podstarszego tapicerów i stolarza Mikołaja Woronieckiego.

Podczas ogólnej rozprawy zabrał głos p. W. Satalecki, który dobitnie napiętnował brak w społeczeństwie naszem poczucia do popierania wyrobów własnych, jedynego środka rozwoju ekonomicznego.

P. Lachowski, starszy cechu szewców, podnosi, że wszelkie środki nawoływania do popierania wyrobów własnych póty nie odniosą skutku, jak długo nie zniknie obojętność społeczeństwa do kupowania wyrobów naszych. Dalej zaznacza mowca, że najważniejszą rzeczą jest, aby to, co dzisiaj się zagranicą kupuje, wyrabiać o ile możności w kraju, wykazując dowodnie, jakie to olbrzymie sumy wydają co roku np. szewcy za obce skóry (jak z Hamburga). Co gorsza, jest to prawdziwym skandalem, iż owe obce skóry są to poprostu nasze własne, wysyłane z Galicyi do pruskich garbarni, skąd wyprawione wracają do nas za drogie pieniądze, podrożone opłatą cła i transportu tam i z powrotem. Wobec tego zachodzi gwałtowna potrzeba założenia krajowej garbarni, bo aż wstyd, aby w kraju, słynącym z chowu bydła, nie było tego rodzaju fabryki, postawionej na stopie konkurencyjnej. Jedyna garbarnia u nas na Ludwinowie nie może się utrzymać z braku poparcia finansowego i moralnego, nad czem należy tylko ubolewać. Kwestya ta winna być dla nas bardzo aktualną, gdyż nie powinniśmy zapominać, iż obuwie z krajowych skór wyrabiane staniałoby o 2—3%. Zebrani godzili się wszyscy z wywodami p. Lachowskiego, postanawiając popierać wprowadzenie w ruch polskiej garbarni na Ludwinowie.

Na tem, dla spóźnionej pory, zakończono zebranie.

Luźne kartki.

Wątła nić.

Przędą ją ludzkie serca, przędą...

Snuć się poczyna już na ławie szkolnej, już już łączy i zbliża ubogie dziecko z wypieszczonym jedynakiem, córkę zarobnicy z panienką średniego stanu.

Przędą ją ludzkie serca, przędą...

Tysiąc razy zerwana i splątana na nowo się snuje, a serce ją rozpina i uczuciem żywem ją podsyca... Tyle wieków, tyle lat... tyle pokoleń, doświadczeń, zawodów i ran, i łez bólu, a ona się dalej snuje i przędzie...

W szkole, na pensyi, w wyższych zakładach, w biurze, w domu, w warsztacie, w pracy wspólnej, w zbliżeniu się dwu młodych dusz, myśli rwących się w szerokie loty... ona wszędzie istnienie swe znajdzie i dobrze z nią, miło, spokojnie, ciepło jakieś serdeczne po niej przepływa, obojętnych zbliża, samolubów wyszlachetnia, lekkomyślnych zmienia w poważnych, obcych braćmi czyni...

Przędą ją ludzkie serca, przędą...

A jednak wątła jest i rwie się — pęka, płacze — zanika!!...

Jednem słowem można ją przerwać, jednym czynem można jej istnienie zniweczyć i wtedy rodzi się gniew, nienawiść, smutek i żal za tem co minęło i zawiodło... A ludzie znowu szukają bliźnich i snuć i prząść tę nić zaczynają...

Opiewana jej nietrwałość przez wszystkich poetów — wyśpiewana jej dobroć przez wszystkich myślicieli, niczem trwałości nie umocni. Błyśnie, mignie, ginie, a potem doświadczenie chodzi z ponurą twarzą i szepce:

— Beczkę soli zjedz, zanim poznasz człowieka.

Przyjaźń się zrywa, bo tylko szlachetni umieją być prawdziwymi przyjaciółmi.

Przędą ją ludzkie serca, przędą, a życie rwie.

Przyjaźń w sercu szlachetnem trwa. *S.*

Proces p. Borowskiej.

(Rozprawy sądowej dzień czwarty).
(Rozprawa popołudniowa).

Kraków, dnia 19 lutego.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie zeznawali: słuchacze medycyny Nowaczyński i Lustgarten o zajściu przed wykładem prof. Rosnera w dniu 5 maja z. r. i o bojkocie pani Borowskiej. Nowych szczegółów świadkowie nie dodali do zeznań p. Krzysztonia.

Dr Marek, adwokat, zeznał, że p. Borowską w grudniu 1906 lub styczniu 1907 prosiła go o pożyczki, celem kontynuowania studyów. Świadek posyłał jej ze składek przez kilka miesięcy po 60 koron. Po ukazaniu się artykułu w »Naprzodzie« pod tytułem »Szpieg« zjawiła się u świadka Borowska i żaliła się, że jej wyrządzono krzywdę i prosiła o rehabilitacyę. Świadek rozmawiał w tej sprawie kilkakrotnie z Haeckerem i przyszedł do przekonania, że notatka »Naprzodu« odnosi się tylko do znanej mu p. Janiny Borowskiej.

Andrzej Bylicki rygorozant medycyny opowiada o bojkocie p. Borowskiej, z którym się nie solidaryzował. Gdy bowiem np. wobec akademika, któremu udowodniono oszustwo w grze w karty, nie stosują akademicy bojkotu, to na p. Borowską rzucili się z niesłychaną bezwzględnością, mimo, że dowodów jej winy jeszcze nie było. Świadek opowiada dla charakterystyki postępowania kolegów wobec p. Borowskiej, że wczoraj jeden z medyków oświadczył mu, iż choćby p. Borowskiej sądownie nie udowodniono szpiegostwa, to jednak socyalistyczni medycy będą ją dalej bojkotować. Nazwisko tego medyka może świadek publicznie wymienić.

P. Franciszka Haeckerowa, żona oskarżonego zeznaje, że poznała p. Borowską w r. 1905 na plantach. P. Borowską opowiadała jej później, że źle żyje z mężem, że jest nieszczęśliwa itd.

Podobnie zeznawała p. Władysława Czapczuk, sklepowa w handlu gorsetów.

P. Wójcicki, sekretarz teatru miejskiego opowiada, że p. Borowska odnajmowała od niego mieszkanie od jesieni r. 1907 do stycznia 1909 r. P. Borowska żyła w złych stosunkach materyalnych, nie przyjmowała nikogo, uczyła się wiele i wprost zapracowywała się. Często świadek ofiarowywał jej bilety do teatru, chcąc oderwać ją od smutnych myśli i nauki.

P. Natalia Demelowa, żona dentysty w Warszawie poznała p. Borowską w r. 1905, gdy ta przyjechała wówczas do Warszawy z »bibułą«. P. Borowska zamieszkała wtedy raz jeden w jej mieszkaniu, w miesiącu sierpniu lub wrześniu.

Przew.: Czy p. Borowska wychodziła do miasta sama?

P. Demelowa: Wychodziła sama, miała zupełną swobodę w tym kierunku.

Przew.: Czy pożyczała co od pani?

P. Demelowa: Pożyczała kapelusza i halki, co uważałem za wytłómaczone, gdyż w celach konspiratorskich należy często zmieniać powierzchność.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusya, celem ustalenia pobytu p. Borowskiej w Warszawie. P. Borowska twierdzi, że była w Warszawie w lipcu lub sierpniu.

Dr Heski stawia wniosek o wezwanie sądu wiedeńskiego, by przesłuchał natychmiast bawiącą tam Klimaszewską, do której p. Borowska kilkakrotnie zajeżdżała w Warszawie.

Trybunał zgodził się na wniosek i polecił wysłać natychmiast do Wiednia depeszę, w której zredagowane są kilka pytań do Klimaszewskiej. Również zgodził się trybunał wezwać na świadka Dra Chlumsky'ego.

Wreszcie p. Galicowa i Głowaczowa zeznawały o p. Borowskiej bardzo korzystnie, przedstawiając jej sympatyczne strony charakteru.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę.

(Rozprawy sądowej dzień piąty).

Kraków, dnia 20 lutego.

Rozprawę rozpoczęto dziś o godzinie 9 minut 40 rano przesłuchaniem świadków wezwanych w ciągu rozprawy przez oskarżycielkę i obrońcę oskażonego.

Pni Celina Horowiczowa, żona dziennikarza ze Lwowa poznała Borowską w r. 1905 w marcu, gdy ciotka świadka p. Wójcicka leczyła się w szpitalu. Tam pielęgnowała ją Borowska. Bywała też Borowska u pp. Wójcickich przeciętnie co drugi dzień. — Dnia 24 czerwca 1905 r. p. Horowiczowa wyjechała na wakacye a gdy wróciła do Krakowa w pierwszych dniach września, widywała Borowską znowu — codziennie. Borowska przyznała się też wówczas świadkowi, że należy do partyi socyalistycznej a nawet starała się tam wciągnąć p. Horowiczową. W drugiej połowie września — zeznaje pani Horowiczowa — wyjeżdżała p. Borowska do Warszawy, wioząc »bibułę«. Świadek pomagał się jej wówczas ubierać. O dalszych wyjazdach p. Borowskiej do Warszawy świadek absolutnie nie wie i wątpi by to miało miejsce gdyż Borowska stołowała się u nich codziennie.

Dr Heski stwierdza, że z zeznań Borowskiej wynika, iż była w Warszawie z polecenia Sulkiewicza dnia 5 września.

Jeden z przysięgłych do świadka: Czy p. Borowska nie opowiadała pani, że już poprzednio była w Warszawie?

P. Horowiczowa: Nie, nigdy.

Przemówił następnie Dr Heski: Byłem przekonany o prawdziwości zeznań Bakaja. Wyjaśniło się wszystko dotąd, tylko jeden szczegół dla mnie zagadką: Bakaj twierdzi, że widział Borowską w »ochranie« z końcem maja lub początkiem czerwca 1905 r. st. st. Szczegół ten wydawał mi się wątpliwym, wyglądałoby to bowiem, że p. Borowska jeździła do Warszawy wówczas na własną rękę. Okazuje się teraz, że tak istotnie było. Na okoliczność tą wzywam jako świadka Dra Romana Lewickiego, ówczesnego asystenta kliniki ginekologicznej, który stwierdzi, że Borowska przed śmiercią dziecka wyjeżdżała na 1 do 2 dni, z którego to powodu Dr Lewicki czynił jej ostre wymówki, że opuszcza dziecko.

Przew.: Trybunał poweźmie uchwałę.

Następny świadek doc. Uniw. Dr Wacław Chlumsky zeznaje, że Borowska pracowała u niego zdaje się 3 do 4 miesiące od lata do grudnia 1905 r.

Dr. Heski: Pani Borowska twierdzi, że już od końca lipca pracowała u pana?

Dr Lewicki (do Dra Heskiego): Oblicz pan. Cztery miesiące wstecz, to wypada z początkiem sierpnia. Co pan kręci?

Dr Heski: Mój panie! Nie dziwiłbym się panu, gdyby pan był zdenerwowany wieczorem — ale już rano...

Dalej stara się Dr Heski wykazać, że Borowska była w Warszawie 5 września, w tym czasie bowiem wyprowadziła się z ul. Blichowej, jak sama zeznała.

Dr Lewicki wybucha śmiechem.

Dr Heski: Jeszcze raz powtórzę. Chciałbym bowiem przekonać nawet p. mecenasa Lewickiego.

Dr Lewicki: Pan mnie nigdy nie przekona.

Haecker: Nigdy! To charakterystyczne.

Na życzenia p. Borowskiej, która stwierdza, że obrońca źle zrozumiał jej słowa,

przewodniczący odczytuje zeznania Borowskiej.

Poczem przemówił Dr Lewicki: W »Naprzodzie« zaznaczono, że p. Borowska wybrała się na rozprawę sądową do Krakowa z bronią, by zabić niewygodnego świadka. Wygląda to, jakby partya już z góry chciała wywołać nastrój. Proszę więc o przesłuchanie p. Romana Hausnera, brata członka partyi socyalistycznej ze Lwowa, który stwierdzi, że Borowska zabrała broń do Krakowa tylko dla obrony własnej. P. Roman Hausner powiedział o tem swemu bratu, a ten doniósł »Naprzodowi«, że Borowska wzięła broń na świadków. Postępek ten owego »towarzysza« wywołał nawet oburzenie w jego rodzinie.

Dr Heski chce przerwać wywody Dra Lewickiego.

Dr Lewicki: Proszę mi nie przerywać! Nie dziwiłbym się, gdyby pan był rozdrażniony wieczorem, ale już rano?... (Wesołość).

Dalej powiada Dr Lewicki, że partya zarzuca p. Borowskiej, jakoby wysyłała z Krakowa depesze do »ochrany« pod nazwiskiem Jankiewiczówniej. »Bakaj wiedział dobrze widać — mówi obrońca — że poczta blankietów telegraficznych nie wydaje i niszczy je po roku, mógł więc to powiedzieć bez obawy, że będzie to można sprawdzić. Proszę jednak trybunał, by zwrócił się do dyrekcyi poczty z zapytaniem, czy może dostarczyć nam telegramatów od r. 1905 do dnia dzisiejszego«.

Przewodniczący przyrzeka poczynić kroki w tej mierze.

Tu nastąpiła scena dość drastyczna. Dr Heski odczytuje list, który miał otrzymać od redaktora »Słowa Polskiego« p. Wojciecha Dąbrowskiego, w którym donosi, że Borowska pochodzi z rodziny dość zamożnej, która jednak zdaje się z nią zerwała. Nadto opowiada p. Dąbrowski kilka szczegółów z życia Borowskiej, zarzucając jej i całej rodzinie rozmaite hańbiące czyny, mianowicie, że »okradała swe koleżanki« — »miała opinię jak najgorszą« — »prowadziła się źle«, nadto, że »rodzina jej miała często do czynienia z kodeksem karnym, a brat siedział nawet w więzieniu«. (List ten wywołał niesmak tak u trybunału, jak i całego audytoryum, objawiający się w głośnych wykrzyknikach).

Dr Heski stawia wobec tego wniosek o przesłuchanie p. Dąbrowskiego w charakterze świadka.

Tu odbył trybunał krótką naradę, po której oświadczył, że nie widzi potrzeby żądania wyjaśnień ze strony dyrekcyi poczty co do blankietów telegraficznych.

Dr Heski zwraca się potem do obecnego na sali Dra Borowskiego z zapytaniem, czy prawda jest, że depozyt pieniężny ojca jego zginął.

Dr Borowski: Odmawiam zeznań w tej sprawie, uważając, że nie ma ona nic z rosprawą wspólnego.

Dr Heski mimo to obstaje przy swem pytaniu, wobec czego przewodniczący uchyla je.

Dr Heski: Wobec tego proszę zapytać żandarmeryę w Limanowej, czy były dochodzenia w sprawie zaginięcia depozytu p. Borowskiego, jak się te dochodzenia zakończyły i kogo żandarmerya podejrzywa. (Na sali poruszenie).

Przystąpiono do przesłuchania Dra Romana Lewickiego sekundaryusza szpitala św. Łazarza, powołanego na świadka przez Dra Heskiego. Świadek zna Borowską ze szkoły położniczej. Przed porodem wychodziła ze szpitala, lecz nocowała tam zawsze. Po porodzie opuściła szpital, lecz wróciła po paru dniach z dzieckiem. Wówczas zaobserwował świadek, że niekiedy w czasie samych wizyt Borowska nie zjawiała się. Mogła być wówczas na spacerze.

Dr Heski: P. Borowska twierdzi, że w jesieni r. 1905 poroniła. Proszę mi powiedzieć, czy lekarz, badający potem ją przy następnym porodzie w r. 1906, mógł tego nie zauważyć?

Dr R. Lewicki: Często pacyentki tają wypadki poronienia, o ile zaś następny poród odbywa się normalnie, może lekarz nie zauważyć tego.

Swiadek następny p. Emilia Chołoniewska, żona dziennikarza z Krakowa, zna Borowską od lat 10. Po wakacyach w r. 1905 mówiła jej Borowska, że jeździła do Warszawy z »bibułą«. O późniejszych jej wyjazdach nic nie wie, mimo, że widywały się codziennie. Z końcem r. 1905 powiedziała Borowska, że więcej do Warszawy jeździć nie będzie. Sprawdził też świadek, że Borowska była w nędzy, mimo to dziecko swe drugie odżywiała jak najlepiej. Gdy »Naprzód« zarzucił jej szpiegostwo, wydział Tow. imienia Kraszewskiego, które udzieliło Borowskiej subwencyę, odbył naradę i zadecydował, że zarzut ten musi być bezpodstawny. Stwierdził to także Dr Bobrowski.

Dr Lewicki: Przedłożono tu list, w którym powiedziano, że p. Borowska była złodziejką. Pani była jej koleżanką, proszę więc powiedzieć, czy to prawda.

P. Chołoniewska: Kolegowałam z p. Borowską na uniwersytecie lwowskim, lecz zawsze czyniła ona na mnie wrażenie jak najlepsze. Także znajomi moi, u których Borowska była nauczycielką, do dziś dnia mają o niej jak najlepsze wrażenie.

Dr Lewicki: Czy pani pamięta r. 1905?

P. Chołoniewska: Pamiętam.

Dr Lewicki: Czy udzielała pani Borowskiej pożyczki?

P. Chołoniewska: Tak. Wówczas, gdy była u Dra Chlumsky'ego.

Dr Heski: Ile?

P. Chołoniewska: To moja prywatna rzecz.

Pani Chołoniewska, która zeznawała z widocznem silnem wzruszeniem, po przesłuchaniu odeszła za stół obrońców i usiadłszy na krześle, z cicha płakała.

Dr Lewicki prosi o odczytanie listu b. studentek uniwersytetu lwowskiego do studentek krakowskich.

Przewodn. godzi się na tę propozycyę.

W liście tym Lwowianki wzywają swe koleżanki by nie dopuściły do wyrządzenia krzywdy Borowskiej, którą przedstawiają jako kobietę szlachetną, oddaną całem sorcem sprawie narodowej.

Podpisano list ten kilkunastu nazwiskami, które p. Chołoniewska zna dobrze.

Ponownie przesłuchano p. Horowiczową, która potwierdza, że p. Borowska niekiedy nie miała nawet czem płacić za obiady.

Na zapytanie kiedy Borowska stołowała się u nich — świadek usiłuje przypomnieć sobie datę.

Dr Heski: Aha! tego pani nie wie!

P. Horowiczowa: Niechże pan pozwoli. To przecież impertynencya przeszkadzać tak komuś!

Dr Heski skonfundowany — milczy.

Po tem przypomina sobie świadek, że było to w. r. 1906.

Po dłuższym jeszcze znanem wyjaśnieniu p. Borowskiej, kiedy bawiła w Warszawie i w jakich okolicznościach — przewodniczący zarządził pauzę.

Po kilkunastominutowej przerwie odczytano protokoły zeznań w śledztwie p. Michaliny Bobrowskiej, żony lekarza w Krakowie, która oświadczyła, że nie do niej odnosi się zarzut o szpiegostwo, dalej zeznania Dra Maksa Rosego, Dra Edw. Cetnarowskiego i Dra Zofii Golińskiej-Daszyńskiej, odnoszących się do szczegółów rozprawy. Potem odczytano artykuł »Przedświtu« o prowokacyi w »ochranie« warszawskiej.

Dr Heski przedkłada kopię listu Bakaja dla pism rosyjskich, który jednak nie został nigdzie jeszcze ogłoszonym. Zawiera on szczegóły o Borowskiej.

Dr Lewicki wyraża wątpliwość, czy list jest autentyczny i czy podpis jest prawdziwy.

Haecker (z emfazą): Ja za to ręczę.

Dr Lewicki: O! pański autorytet jest niewystarczający.

Haecker: Ale moja uczciwość!!

Oskarżony tak podnosi głos, że przewodniczący przywołuje go do porządku.

Dr Lewicki: P. obrońca podniósł tu zarzuty przeciw listowi, jaki od »Bundu« przyniósł Dr Grodzieński. Tem więcej wątpliwości budzi kopia listu Bakaja. Gdyby tu był Burcew lub Bakaj, możnaby jeszcze sprawdzić te informacye, atoli obecnie okazuje się to niemożliwem.

Dr Heski: To jest tylko materyał literacki....

Dr Lewicki: Jeżeli tylko literacki, to co innego. Po literacku wolno wiele fantazyować. Atoli nie można brać takich listów za środek dowodowy.

Przew. oświadcza, że trybunał zastanowi się nad wnioskiem Dra Heskiego i odracza rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Socyalistyczne oszczerstwa.

W sprawie kalumnii, rzuconej swego czasu na X. Sieprawskiego T. J., przesyła nam Zakon XX. Jezuitów następujące sprostowanie:

W kwietniu 1908 roku podniesiono w prasie socyalistycznej przeciw X. Sieprawskiemu T. J., pełniącemu obowiązki duszpasterskie w Karwinie na Śląsku austryackim, zarzut, że shańbił umierającą dziewczynę przy udzielaniu jej ostatnich Sakramentów.

Przełożona władza zakonna, jakkolwiek dobrze jej było znane nieposzlakowane życie kapłana, który spędził w zakonie 36 lat, postanowiła jednak celem usunięcia wszelkich wątpliwości, zbadać dokładnie sprawę na miejscu i z dowodami w ręku bezecną potwarz odeprzeć publicznie. Wdrożona w tym kierunku akcya zakonu niebawem uległa przerwie, sprawa bowiem skierowaną została na drogę sądową. Przy rozwiniętej agitacyi rozdmuchano potwarczą pogłoskę do tego stopnia, że śląskie władze sądowe na podstawie uczynionego im doniesienia, czuły się zniewolone wdrożyć przeciw X. Sieprawskiemu śledztwo wstępne. Śledztwo to, którego akta kazał sobie przedkładać ówczesny minister sprawiedliwości, przeprowadzone z nadzwyczajną dokładnością, zakończone zostało w grudniu 1908 roku z tym rezultatem, że nie dopatrzono się żadnych podstaw do jakichkolwiek dalszych dochodzeń przeciw X. Sieprawskiemu. Trwało to śledztwo niestety całe ośm miesięcy, w czasie których spotwarzony kapłan, czekając w milczeniu na wynik wdrożonych przeciw sobie dochodzeń, przechodzić musiał istne katusze moralne, zwłaszcza, że zorganizowano przeciw niemu prawdziwą nagonkę i obspywano go obelgami i insynuacyami w prasie soacyalistycznej niemal całego świata, niemniej na różnych wiecach i zebraniach, a nawet w austryackim parlamencie.

Wobec ukończenia dochodzeń sądowych, zakon uzyskawszy przez swego zastępcę prawnego dostęp do aktów, dziś dopiero jest wmożności wykazać na podstawie tychże aktów zupełną bezpodstawność oszczerczego zarzutu, uczynionego X. Sieprawskiemu.

Zeznania przesłuchanych przez sąd świadków w niczem nie poparły twierdzeń, przytoczonych w doniesieniu, skierowanem przeciw X. Sieprawskiemu; owszem wykazały ich nieprawdziwość; z drugiej strony na podstawie badań, przedsięwziętych przez lekarzy-znawców sądowych, stwierdzonem zostało, że i oświadczenia chorej dziewczyny Amalii Perzówny, przeciw X. Sieprawskiemu zwrócone, pozbawione były wszelkiego znaczenia. Amalia Perzówna, już na kilka miesięcy przed bytnością u niej księdza, dotknięta była nieuleczalną chorobą schnięcia szpiku pacierzowego (sclerosa multiplex), która niebawem doprowadzić ją miała do zupełnego zidyocenia (dementia). W czasie krytycznym, jak dowodzą akta sądowe, stwierdzili lekarze u Amalii anormalny stan umysłu, polegający między innemi na znacznem zmniejszaniu się inteligencyi, zaniku zdolności oryentowania się w miejscu i czasie, wielkiem osłabieniem pamięci, przeinaczaniu wspomnień i wrażeń, i bałamutnem, niezgodnem z rzeczywistością grupowaniu obrazów.

Ciężkie tedy oskarżenie, którego ofiarą padł nieposzlakowany kapłan, oparte było na rojeniach i kombinacyach istoty zidyociałej, zdolnej do najdziwaczniejszych przywidzeń! Nienormalny stan umysłu biednej dziewczyny wyzyskała prasa socyalistyczna i jej zwolennicy do wzniecenia skandalu. Każdy środek jest dobry, jeżeli chodzi o zniesławienie katolickiego kapłana, w dodatku zakonnika i Jezuity.

Bezstronne pisma, które zajmowały się sprawą X. Sieprawskiego, upraszamy o powtórzenie niniejszego wyjaśnienia.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę zapustną Eleonory panny; pojutrze w poniedziałek Stol. św. Piotra.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 16; zachód przypada o godz. 4 minut 53; długość dnia godzin 10 minut 34.

Kraków 20 lutego.

Sprawa Stanisława Brzozowskiego. Wczoraj sąd partyjny, rozpatrujący sprawę Stanisława Brzozowskiego, odbył dwa posiedzenia i został na czas pewien odroczony z powodu wezwania nowych świadków odwodowych. Na wczorajszej rozprawie zdołano stwierdzić chwiejność dat, podawanych przez Bakaja. Mianowicie Bakaj w zeznaniach tych podał ściśle czas, w którym miał osobiście wręczyć Brzozowskiemu, w jego mieszkaniu przy ul. Miodowej, pieniądze za oddawane usługi „ochranie." Brzozowski przedstawił paszport, z którego okazuje się, że wcześniej przejechał przez granicę rosyjską i powołał się również na świadków, którzy go na dworcu krakowskim powitali, wobec czego upada przypuszczenie, że kto inny przejechał granicę za paszportem Brzozowskiego. Brzozowski powołał się dalej na świadków, którzy mogą stwierdzić, że z Krakowa udał się do Zakopanego i tam stale przebywał, Z czego wynika, że Brzozowski w oznaczonym przez Bakaja terminie, nie mógł przebywać w Warszawie.

Na „sądzie" ustalono również szczegół, że Bakaj wskazał na Brzozowskiego, jako ajenta „ochrany," dopiero po rozmowie z Kulczyckim, w której poruszono domysł, iż Brzozowski znajduje się na usługach policyi.

Sprawy miejskie. Pod przewodnictwem r. m. Dra Domańskiego a w obecności całego prezydyum odbyło się wczoraj posiedzenie sekcyi ekonomicznej. R. m. Rittermann wniósł imieniem mieszkańców ulicy Ubogiej o zmianę jej nazwy z tego powodu, że ulica ta wkrótce otrzyma szereg nowych domów (!). Wyjaśniono, że Magistrat w drodze urzędowej przyjdzie z propozycyą o zmianę nazw kilku ulic, między tymi i ulicy Ubogiej. — Sekcya zatwierdziła dalej w myśl wniosku Magistratu ofertę p. Józefa Goreckiego na naprawę ogrodzenia żelaznego około plant. — Po wysłuchaniu referatu star. insp. Budownictwa m. p. Rzymkowskiego, który imieniem subkomitetu przedstawił projekt przebudowy i rozszerzenia gmachu Magistratu — przeprowadzono nad tą sprawą kilkagodzinną dyskusyę. Dalszy ciąg dyskusyi i uchwała w tej sprawie nastąpią na najbliższem posiedzeniu sekcyi.

Wiec „Straży Polskiej" w Krowodrzy odbędzie się jutro dnia 21 bm. o godz. 3 popołudniu. Porządek dzienny obejmuje referat prof. Magiery o celach i zadaniach „Straży Polskiej" oraz referat Dra Wróbla o „wywłaszczeniu ze stanowiska narodowego". Nastąpi dyskusya tudzież wnioski.

Reduta prasy. Ze względu na bezpieczeństwo publiczne, magistrat zarządził, że w wielkiej sali restauracyjnej na I. piętrze, we foyer i westybulu palenie tytoniu jest stanowczo wzbronione. Natomiast wolno palić w całej dolnej restauracyi, w fumoirze i w bufecie na I. piętrze i wreszcie w wielkim bufecie, urządzonym przez komitet w lokalu Tow. muzycznego. Przestrzegać tego przepisu będą organa straży ogniowej. Należy jednak mieć nadzieję, że publiczność we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, szczególniej ze względu na panie, sama chętnie zastosuje się do niego i ułatwi wykonanie.

Bezpłatny odczyt o hygienie dziecka. Sekcya odczytowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" uprosiła p. Dra Stanisława Poźniaka do wygłoszenia w niedzielę, dnia 21 lutego zamiast zwykłej pogadanki pedagogicznej odczytu p. t. „Kilka uwag z hygieny dziecka." Odczyt odbędzie się o godzinie 4 popołudniu, w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka l. 12, II. p.). Wstęp wolny.

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" w Krakowie, odbędzie się w niedzielę, dnia 21 lutego, o godzinie 3 popołudniu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka l. 12, II. p.), wykład dla uczenic p. t. „Polska w obrazach świetlnych" (II. serya), z objaśnieniem p. Orszulskiego.

Ze względu na brak dość obszernej sali, odbędzie się ten sam wykład osobno dla uczniów w następną niedzielę, dnia 28 lutego.

Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 kor.), bilet jednorazowy 10 hal.

Z Kraj. związku ekonomicznego właścicieli realności w Krakowie. Wydział Związku zawiadamia, iż na podstawie zawartej umowy z biurem p. Władysława Grabowskiego, członkom Związku przysługuje prawo bezpłatnego ogłaszania wolnych mieszkań do wynajęcia za okazaniem legitymacyi.

Biuro p. Władysława Grabowskiego w Krakowie ul. Gołębia l. 14, przyjmuje też zgłoszenia na członków, oraz jest upoważnione do ściągania zaległych wkładek.

Z Towarzystwa muzycznego. W niedzielę, dnia 28 lutego b. r. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w lokalu Towarzystwa nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego z następującym porządkiem obrad:

1) Rezygnacya prezesa, wiceprezesa, skarbnika i czterech członków wydziału. 2) Wybory.

Karty legitymacyjne przesłane będą członkom Towarzystwa przed terminem zgromadzenia. Ktoby karty na czas nie otrzymał, raczy w dniu zgromadzenia upomnieć się o nią w kancelaryi Towarzystwa.

Z teatru miejskiego. Najbliższe nowości repertuaru: „Zacisze domowe" Courteline'a i „Bliźnięta z Brighton" Tristaua Bernard'a, powtórzone będą w niedzielę wieczorem. Popłudniu zaś w niedzielę danym będzie „Don Kichot" Walewskiego. — W poniedziałek po cenach popularnych: „Dług wdzięczności" Perzyńskiego i „Niewierny Tomek" Ignacego Grabowskiego.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę po raz pierwszy znakomita 3-aktowa operetka z oryginalną muzyką wiedeńskiego kompozytora Ziehrera p. t. „Wesoła dwójka." Operetka ta jest ciągle wielką atrakcyą wszystkich teatrów. Powtórzoną ona zostanie na niedzielnem wieczornem przedstawieniu. Niedzielne zaś popołudniowe wypełni 4-aktowa operetka p. t. „Warszawa w nocy" ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem.

Czytelnia akademicka w Podgórzu urządza w poniedziałek dnia 22 lutego b. r. w sali Kasyna obywatelskiego (Magistrat) w Podgórzu zabawę taneczną o godzinie 8 wieczorem. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje się między godz. 3—4 popołndniu w lokalu Czytelni przy ul. Kalwaryjskiej l. 26.

Tajemnicza bomba. W całem śródmieściu dał się słyszeć wczoraj tuż przed godziną 8-mą wieczór silny huk. Wyszedł on z sieni domn pod l. 45 w Rynku głównym. Na miejscu zebrał się wkrótce tłum ludzi, starając się dociec, co było przyczyną eksplozyi; przypuszczano, że zaszła ona w loboratoryum, mieszczącem się w domu tym apteki. Szczęśliwym trafem znajdował się w pobliżu komisarz policyi baron Clossman; ten bezzwłocznie usunął z domu ciekawych i rpzpoczął śledztwo, nie czekając na przybycie policyi inspekcyjnej. Łatwo sprawdzono, że detonacya miała miejsce na schodach frontowych. Na półpiętrze w kącie zobaczono mnóstwo szczątków jakiegoś pudełka tekturowego, oraz stłuczonego szkła z rozbitego zupełnie okna znajdującego się tuż obok, a prowadzącego do apteki. Również lampa gazowa w klatce schodowej była rozbita. Nadto skonstatowano, że obramowanie drewniane okna rozbitego ma jedną futrynę w znacznej części oderwaną; tu zatem na oknie sprawca umieścił nabój. W dalszych poszukiwaniach znaleziono wreszcie samą bombę. Była to krótka rura cynkowo o średnicy kilkucentymetrowej; wybuch rozerwał ją wzdłuż, była bowiem zatkana z obu końców ołowianymi korkami, które potem także znaleziono opodal.

Prócz rozbitego okna i lampy „bomba" nie wyrządziła innej szkody; szczęściem również w sieni i w klatce schodowej nie znajdował się nikt. W aptece, dokąd wychodzi okno rozbite, nie znaleziono również ni śladu szkody.

Skończyło się więc tylko na przestrachu.

Nabój — jak sprawdzono — włożony był do pudełka tekturowego, rozerwanego przez wybuch na szczątki. Czem był napełniony, sprawdzi znawca materyałów wybuchowych p. Sippel. Zdaje się jednak, że był to proch strzelniczy.

Te szczegóły sprawdził obok kom. Clossmana także komisarz p. Murdzyński, oraz przybyli następnie dyr. policyi Dr Flatau i radca Swolkien.

Przeprowadzono też na miejscu zaraz śledztwo w kierunku wykrycia sprawcy. Na skutek zeznań właściciela apteki aresztowano jeszcze wczoraj b. laboranta tejże, który miał się właścicielowi odgrażać. Człowiek ten atoli wykazał swe alibi i został dziś puszczony na wolność.

Przemawia więc wszystko za tem, że ma się tu do czynienia z żartem jakiegoś studenta, których wielką liczbę tuż po wybuchu widziano w sieni i przed domem. — Śledztwo w tej sprawie trwa dalej, prowadzone przez radcę policyi p. Swolkiena.

Z Kraju.

Znieważenie księdza z Sakramentem św. we Lwowie. W niedzielę o godzinie 8-ej rano, czterech drążkarzy, stojących w ulicy Podwale, wszczęło bójkę w ul. Dominikańskiej. Awantura ta wytworzyła wielkie zbiegowisko. Właśnie w tej chwili nadszedł od strony kościoła OO. Dominikanów ksiądz z N. Sakramentem, spieszący do chorego. Ludzie z szacunkiem usunęli się na obydwie strony, oddając cześć N. Sakramentowi, tylko bijąca się czwórka nie zwracała na księdza uwagi, a gdy ten potrącony przez bijących się, wyrzekł słowa: „Bóg wam zapłać" — jeden z drążkarzy nagadał mu grubijańskich słów. Po tym niecnym postępku drążkarze uciekli, ścigani przez oburzoną publiczność. Dopiero później jednego drążkarza aresztowano za wskazówką świadków zajścia. Aresztowanego po przesłuchauiu na policyi, odstawiono onegdaj do sądu karnego.

Brońmy się przed czechizacyą Śląska! Otrzymujemy następ. odezwę: Drodzy Rodacy! Słowami pieśni „Pomoc dajcie nam Rodacy"! zwracamy się do Was z kresów naszej kochanej Ojczyzny, my robotnicy chrześcijańsko-polscy z Rychwałdu. Wysunięci na zachód, gdzie walka z zachłannością czeską wre w całej pełni, gdzie socyalna-demokracya zagarnęła już prawie wszystkie gminy, zwracamy się do Was z prośbą: Rodacy pomóżcie nam!

Niebezpieczeństwo jest wielkie! Czesi bowiem, którzy zaczęli u nas dopiero od r. 1902 swą niecną robotę, mają już dwie własne szkoły, zapełnione naszemi dziećmi, i chcą w najbliższym czasie wybudować w naszej gminie dom narodowy czeski, w gminie, która przy ostatnim spisie ludności liczyła 4458 Polaków, a tylko 11 Czechów! Czyż to nie prowokacya ludności polskiej? A jak pracują u nas socyalni-demokraci, o tem świadczą ostatnie wybory do Rady państwa, przy których Daszyński, kandydat partyi socyalno-demokratycznej, otrzymał 832 głosów, a polsko-chrześcijański kandydat tylko 86.

Dlatego chcemy się oprzeć tym dwom przeciwnikom, chcemy wybudować sobie dom własny, własne przytulisko, gdzieby serce polskie mogło szczerze i otwarcie uderzać po polsku! Chcemy wystawić sobie dom własny, dom robotniczy, by oprzeć się zapędom socyalnej-demokracyi, by zawołać szowinistom czeskim, którzy chcą zczechizować cały Śląsk: Nie dajmy się! My u siebie w domu, na własnych śmieciskach, na własnej ojcowiźnie, a więc wara od nas!

Wspomagając nas w walce, poprzecie drodzy Rodacy, podwójny cel, postąpicie w imię hasła: Bóg i Ojczyzna!

Rychwałd, w lutym 1909 (Śląsk austr. poczta w miejscu). — Za wydział: Kowalski Andrzej, przew.; Grobelny Antoni, skarb., Benjamin Fizek, sekr.

Administracya „Głosu Narodu" chętnie pośredniczyć będzie we wszelkich datkach na rzecz „Domu Polsk." w Rychwałdzie.

Aresztowanie wspólnika Wasińskiego. Z Hamburga telegrafują do „Dziennika Polskiego", iż aresztowano tamże za włamanie około 20-letniego młodzieńca, który z początku podał, że jest synem szefa policyi w Warszawie, następnie podawał z kolei rozmaite nazwiska, jak: Krause, Janer, Jahn i t. d. Policya hamburska tymczasem wysłała jego fotografię do policyi wiedeńskiej, a ta stwierdziła, że aresztowane w Hamburgu indywiduum jest identyczne z Joachimem Schwarzerem, który swego czasu zbiegł wraz z pięciu towarzyszami (wśród nich był i Wasiński) z więzienia we Lwowie, poczem brał udział w zabiciu pewngo dozorcy więziennego (?).

Wobec tego stanu rzeczy, Schwarzer przyznał się do swego istotnego nazwiska i rozpoczął spowiedź. Przyznał się tedy między innemi, że włamał się do kasy urzędu podatkowego w Borszczowie, skąd zabrał 126.276 koron, dalej, że włamał się do Wertheima w Czerniowcach i usiłował dokonać włamania do starostwa w Storożycu na Bukowicie, co jednakże udaremniono mu.

Schwarzer po odsiedzeniu kary za włamanie w Hamburgu, bedzie odstawiony do sądu karnego we Lwowie.

O sanatoryum nauczycielskie. Kraj. „Ognisko nauczycielskie" we Lwowie wydelegowało w ostatnich dniach deputacyę ze swej strony, tudzież z ramienia komitetu loteryi fantowej na rzecz budowy Sanatoryum do arcb. X. Bilczewskiego, arcb. X. Szeptyckiego, arcb. X. Teodorowicza, marszałka hr. Badeniego, prezydenta sądu Dra Tchórznickiego, namiestnika Dra Bobrzyńskiego oraz pani namiestnikowej. Deputacya ta pod przewodnictwem dyrektorów: Lityńskiego i Soleskiego, przy współudziale pp.: Laskownickiej, Wenclewskiej oraz pp.: Łoszegi i Budzanowskiego spotkała się wszędzie z bardzo przychylnem przyjęciem i uzyskała u wszystkich wymienionych dygnitarzy zapewnienie gorącego poparcia dla tego humanitarnego przedsięwzięcia.

X. arcybiskup Bilczewski obiecał nadto osobiście przyczynić się do tej akcyi poważniejszą kwotą, zaś X. Teodorowicz odrazu zakupił znaczniejszą ilość losów. Pani namiestnikowa przyrzekła w krótkim czasie zająć się utworzeniem miejscowego komitetu centralnego oraz kilku komitetów dzielnicowych celem skutecznej rozsprzedaży losów i zbierania fantów.

Wobec tego ogólnego zajęcia się sprawą Sanatoryum nauczycielskiego i tak szczerego zainteresowania się najwybitniejszych osobistości jak i szerokich warstw społecznych, jest nadzieja, że loterya przyniesie pożądane rezultaty.

Nowe ognisko oświaty. Z Suchej donoszą nam: „W ruchu oświatowym, który ostatnimi czasy zatacza coraz to szersze kręgi i miasteczko Sucha nie pozostaje w tyle, lecz postępuje naprzód, a to dzięki inicyatywie i pracy oświatowej miejscowego proboszcza X. Dra Kołodzieja. Za jego przeważnie staraniem odbyło się dnia 14 b. m. założenie i uroczyste otwarcie Czytelni Towarzystwa Szkoły ludowej na Zasepnicy, przysiołku należącym do Suchej.

Nowy Targ. (Kor. wł.). W dniu 18 bm. odbyły się w naszem mieście wybory jednego radnego z I. koła wyborczego.

Wybory prowadzone były pod znakiem namiętnej agitacyi, bo rządząca większość, chcąc sobie urządzić wygodne życie, starała się wszelkimi sposobami nie wpuścić na nowo do Rady p. Ignacego Moczydłowskiego, sekretarza sądu, który sumienną pracą i zdrową krytyką nie jednokrotnie chłostał haniebną gospodarkę rządzącej kliki.

Gdy mimo wszystkiego znać było, że p. Moczydłowski zdobędzie większość, chwycili się jego przeciwnicy targu przedwyborczego, przyczem „arcykatolik" p. Krotoski, dyrektor gimnazyalny, okazał się wysoko utalentowaną przekupką przedwyborczą, oferując Żydom po mieście w razie poparcia ich kandydata znaczne zdobycze, bo aż 10.000 koron na bursę żydowską! — Tenże sam pan rozpowiadał wiele o protekcyach, nawet aż do eksc. Hausnera i t. p. — słowem dał dowód, iż może być par excellence typową hyeną wyborczą.

Gdy te i inne niezbyt proste drogi nie pomogły, chwycono się ostateczności i komisya wyborcza również w znacznej części z kliki rządzącej złożona, bezprawnie unieważniła 6 pełnomocnictw na niekorzyść p. Moczydłowskiego i temi dopiero sztuczkami przeforsowała jednym głosem więcej swego kandydata, prof. Dra Niezabitowskiego, człowieczka zresztą zupełnie spokojnego, który swem wejściem zasili jedynie zastęp „niemych" w Radzie i większości pięknie posłusznym pozostanie.

Weselszą stroną wyborów było, że ważniejsze kwestye prawnicze, czy dopuścić jakieś pełnomocnictwo lub nie, rozstrzygał wbrew głosom fachowców w komisyi, p. burmistrz Józef Rajski, eksporter mięsa wieprzowego, w którego zakładach wiedza dosięgła szczytu, bo wątróbka piszą tam przez „up"!

Przeciw wyborom wniesiono protest do namiestnictwa.

Stryj. (Kor. wł.). Sanatoryum dla nauczycielstwa. Piękna myśl, podjęta przez Stowarzyszenie „Krajowe Ognisko nauczycielskie," a poparta przez Radę szkolną krajową, oraz najwybitniejszych obywateli naszych, stworzenia sanatoryum nauczycielskiego, nie przebrzmiała bez echa i w naszem mieście. Najlepszym dowodem było liczne zebranie pań i panów, zaproszonych przez starościnę p. Antoniową Szydłowską, które jawiło się dnia 9 bm., o godzinie 7 wieczorem w sali rysunkowej szkoły im. A. Mickiewicza.

Humanitarny cel powołał do wspólnej pracy ludzi różnych odcieni przekonań politycznych.

Wszelkie różnice znikają tam, gdzie trzeba nieść pomoc bliźniemu. Na wniosek inspektora szkolnego p. Juliana Nowakowskiego, zgromadzenie zagaił starosta i radca namiestnictwa p. A. Szydłowski, którego też zebrani wybrali przewodniczącym zgromadzenia. Przewodniczący powołał na sekretarza p. Józefa Hahna, a wyjaśniwszy cel zebrania, udzielił głosu p. M. Budzanowskiemu, delegatowi Komitetu lwowskiego. Ten z urzędu swego apostolstwa w sprawie szerzenia idei sanatoryjnej, przedstawił zebranym smutny obraz ofiar choroby gruźlicznej, szczególnie między nauczycielstwem. Cyfrowe to sprawozdanie podziałało snać silnie na uczucia zebranych, albowiem pojawiły się dość liczne w tym kierunku przemówienia, oraz chęć składania ofiar, które części owo już z miejsca deklarowano, bądź w rodzaju fantów, bądź też w gotówce, na kupno losów

Po bardzo ożywionej dyskusyi przystąpiono do utworzenia Komitetu miejscowego z prawem rozszerzenia swej działalności na miasta i powiat stryjski, celem przysporzenia dochodów na budowę wymienionego sanatoryum.

Przewodniczącą Komitetu wybrano p. A. Szydłowską, starościnę, zastępcami tejże inspektora p. J. Nowakowskiego i profesora gimnazyalnego p. J. Tralkę. Obowiązki skarbnika przyjął notaryusz Dr Wiesenburg, zaś na sekretarzy powołano pp.: Józefa Hahna i J. Prokopyszyna. Do Komitetu ściślejszego weszli: M. Aulichowa, E. Boczarska, A. Dienstlowa, M. Łukasiewiczowa, M. Polturakowa i M. Wolska, oraz pp. X. kanonik Cisło, dyrektor gimnazyum Dolnicki, notaryusz Matkowski, dyrektor gimnazyum Nagórecki i X. kanonik Sielski.

Komitet zastrzegł sobie prawo rozszerzenia się przez dobranie, według własnego uznania, oraz zakłania pomniejszych Komitetów tam, gdzie zajdzie tego potrzeba. Po ukonstytuowaniu się Komitetu, przemówiło kilku panów w sposób porywający, zaznaczając, że sprawa o której radzono, jest jedną z najbardziej żywotnych i dlatego trzeba będzie dołożyć wszelkich starań, aby na liście ofiarnych w powiecie stryjskim ani jednego nazwiska, ani też gminy, lub też żadnej instytucyi nie brakło.

Jasło. (Kor. wł.) Staraniem kilku członków jasielskiego Towarzystwa pomocy przemysłowej założono tutaj sklep, własność spółki z ogr. poręką, z wyrobami krajowymi. Kierownikiem sklepu jest p. Drozd, prof. tutejszego gimnazyum.

W Jaśle powstanie też niebawem Koło miejscowe „Straży Polskiej“, które popierać będzie sklep i zyskiwać mu klientelę wśród mieszkańców miasta i okolicy. Zakładanie podobnych sklepów pod egidą „Straży Polskiej“ będzie jednym z potężnych środków popierania swojskiego przemysłu.

Trzebinia. (Kor. wł.). W niedzielę dnia 21 b. m. urządza tutejsza drużyna teatralna przedstawienie amatorskie, na które złoży się monolog, sztuczka „Majster i czeladnik“ Korzeniowskiego i żywy obraz. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa.

Przedstawienie odbędzie się w sali p. Matusika; jest to największa sala w Trzebini, a przytem ceny u p. Matusika są o wiele przystępniejsze niż u Żyda Herlingera, który konkuruje z podobną salą zabawową.

Zakopane. (Kor. wł.). W sobotę dnia 13 b. m. odbył się w zakładzie Dra Chramca, za staraniem Dra Bednarskiego fizyka w Nowym Targu i posła do Sejmu krajowego, wieczorek muzykalno-wokalny na dochód budowy bursy gimnazyalnej w Nowym Targu, w którym łaskawy współudział wzięli pp.: Lipińska, Zimajer i Wróblewski.

Licznie zebrana publiczność miejscowa i z okolicy rzęsiście oklaskiwała kocertantów, poczem rozpoczęła się ochocza zabawa taneczna do białego rana.

Czysty dochód wieczorku pokaźny, bo około 500 kor.

Dziwne jednak i rzec można niemile robiło wrażenie, iż żaden z profesorów nie zareprezentował ciała profesorskiego gimnazyum w Nowym Targu i komitetu budowy Bursy. — Panowie ci z niewiadomych powodów podobno stale stronią od sfer towarzyskich.

Muzeum, czasopismo poświęconego sprawom wychowania i szkolnictwa, wydawnego przez Tow. naucz. szkół wyższych we Lwowie, zeszyt lutowy opuścił prasę i zawiera w dziale artykułów: Krajowi inspektorowie szkół średnich. — Stabilizacya. — Projekt zastosowania planu nowych gimnazyów.—Maciszewski M. — Nasza młodzież poza szkołą. — Bostel — F. Fundusz na środki naukowe w szkołach średnich. Następuje dział ocen i sprawozdań, wiadomości bieżące, wiadomości bibliograficzne i sprawy Towarzystwa naucz. szkół wyższych.

Samobójstwo. Wczoraj rano o godzinie 9, Zofia Skrabek, pomocnica aptekarska, zamieszkała przy ul. Łyczakowskiej l. 127 we Lwowie, wypiła w zamiarze samobójczym silnego roztczynu kwasu karbolowego. Przybyłe Pogotowie ratunkowe odwiozło desperatkę w stanie nieprzytomnym do szpitala powszechnego, gdzie po kilku godzinach męczarni umarła. Powodem samobójstwa brak środków do życia.

Ze świata.

Sprawiedliwość pruska nie zna przebaczenia. Policya, naturalnie pruska, nakazała pewnemu ekonomowi w Neu-Münster, aby pod groźbą kary postarał się, by jego koguty swem pianiem nie mąciły ciszy nocnej. Ekonom porozmawiał z kogutami, a te jak piały, tak piały mimo zakazu policyjnego. — Sprawiedliwość pruska jednak nie przebacza nikomu, kto przeciwko niej wykroczy. Ponieważ koguty piały, przeto ekonom otrzymał nakaz zapłacenia trzech marek kary za nieposłuszeństwo władzy.

Ile jest polskich dzieci szkolnych w Berlinie? „Dziennik Berl.“ pisze, że 1237 dzieci szkolnych mówi tylko po polsku. To stwierdziła statystyka, sporządzona w szkołach berlińskich za rok 1908. Tyle dzieci polskich miało odwagę powiedzieć w szkole nauczycielowi, statystykę sporządzającemu, że w domu ich rodziców mówi się tylko po polsku. Poza temi zupełnie już pod względem narodowym uświadomionemi dziećmi było jeszcze 2034, które powiedziały w szkole, że mówią w domu po polsku i po niemiecku. To są oczywiście także polskie dzieci.

Karygodne lekceważenie życia ludzkiego. Dzienniki wiedeńskie podnoszą z oburzeniem fakt, który wydarzył się koło Berna w czasie urządzonych tam wśród trzaskającego mrozu ćwiczeń wojskowych. Był to dzień wyjątkowo mroźny, mimo to komendant garnizonu berneńskiego ani słyszeć nie chciał o odwołaniu zarządzonych przez niego ćwiczeń polnych. Załoga wyruszyła na nie przed 5 rano, a powróciła dopiero około 5 wieczorem. Żołnierze głodni, wyczerpani ze sił, trzęsąc się na całem ciele od przejmującego zimna, wracali, odbywszy drogę 38 kilometrową. Marsz ten pociągnął za sobą ofiary w ludziach. I tak: 8 jest ciężko chorych, którzy musieli być przywiezieni do domu, 25 leży chorych, którzy zostali odstawieni do szpitala wojskowego, a przeszło 100 żołnierzy padło na ziemię zmęczonych i napół zmarzniętych. Dodać jeszcze należy, iż wbrew wszelkim przepisom, nie towarzyszył ani jeden lekarz, ani jeden wóz sanitarny. Chorych żołnierzy pakowano na wynajęte chłopskie wozy, napełnione słomą i wśród przejmującego mrozu odwieziono do Berna. Podając fakt ten do wiadomości publicznej, dzienniki wiedeńskie żądają od ministra wojny, by pociągnął do odpowiedzialności komendanta załogi berneńskiej za takie lekceważenie życia ludzkiego.

Mianowania. Profesorowie szkoły handlowej we Lwowie Paweł Postel, Dr Maksymilian Szenet i Henryk Pureczowski posunięci zostali do VIII rangi.

Pogrzeb ś. p. Karłowicza. We czwartek na cmentarzu powązkowskim w Warszawie, złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Mieczysława Karłowicza, przywiezione z Zakopanego.

O godzinie 3 popołudniu trumnę z dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej wyniesiono na karawan przy dźwiękach chóru opery warszawskiej i w obecności licznego grona osób ze świata artystycznego i literackiego.

Parotysięczny kondukt żałobny wyruszył ku cmentarzowi, prowadzony przez uczniów szkoły organistów Tow. muzycznego, śpiewających psalmy wraz z duchowieństwem. Od trzeciej bramy cmentarza powązkowskiego przyjaciele zmarłego i przedstawicie świata artystycznego ponieśli trumnę na ramionach do mogiły, gdzie spoczywają już zwłoki ojca zmarłego ś. p. Jana. Tu orkiestra Filharmonii zagrała rzewną modlitwę z „Halki,“ poczem pp. Domaniewski, dyrektor Tow. muzycznego, Henryk Leśniewski i Dr M. Malcz żegnali zwłoki przemówieniami żałobnemi, wyrażając serdeczny żal z powodu nieoczekiwanej straty tak świetnie zapowiadającego się talentu, straty, jaką ponosi sztuka polska i kraj cały. Nad zamkniętym grobem muzyka zagrała chopinowskiego marsza żałobnego.

Zmarli. Czesław Jastrzębiec Jastrzębski, b. obywatel ziemski i uczestnik powstania w roku 1863, urodzony w roku 1830 w Ilkowicach w Kieleckiem, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18 lutego 1909 r. Pogrzeb odbył się dziś rano w Krośnie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godz. 3 „Don Kiszot“ (ceny zniżone do połowy, — o godzinie 7 „Bliźnięta z Brighton“, „Zacisze domowe“.

Poniedziałek. „Niewierny Tomek“, „Dług wdzięczności“.

Wtorek. „Małgorzatka“.

Środa. „Noc listopadowa“.

Czwartek. „Lilla Weneda“.

Piątek. „Bliźnięta z Brighton“ — „Zacisze domowe“.

Sobota. „Sen srebrny Salomei“, dram. w 5 akt. J. Słowackiego.

„Niedziela o godz. 2 „Sposób na żony“ (ceny do połowy) — o godzinie 7 wieczorem „Sen srebrny Salomei“.

Poniedziałek o g. 3 „Złota czaszka“ pięć obrazów dram. J. Słowackiego (dla młodzieży szkolnej — ceny do połowy) — o godzinie 7-mej wieczorem „Pircyk w zalotach“, komedya Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Niedziela popoł. „Warszawa w nocy“ — wieczór „Wesoła dwójka“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

NA PROWINCYI, w niedzielę d. 21 b. m.

Biała. Radca szk. Dr Czesław Pieniążek: O poszanowaniu języka polskiego w mowie potocznej (sala Czytelni polskiej g. 4).

Dębica. Prof. uniw. Dr Wiktor Czermak: Z dziejów bohaterstwa polskiego (w auli gimnazyalnej godzina 5).

Jasło. Dyrektor gimnazyum Stanisław Rzepiński: Pompei, wspomnienia z podróży (sala „Sokoła“ godzina 5).

Nowy Sącz. Prof. August Lambor: Pierwotne chrześcijaństwo i kwestya społeczna (sala kasynowa g. 5).

Rzeszów. Prof. Flis: Stulecie teoryi ewolucyi (sala Sokoła g. 4.

Sucha. Dr Władysław Horodyski: O Janie Śniadeckim (sala „Sokoła“ o godzinie 4).

Kalendarzyk karnawałowy.

SOBOTA dn. 20 lutego. Reduta prasy w Starym teatrze. — Zabawa taneczna w Resursie urzędniczej — Zabawa wełniana Związku akademickiego w sali Strzeleckiej.

NIEDZIELA dnia 21 lutego. „Słodki bal“ stowarzyszenia cukierników w Klubie Pocztowym.

PONIEDZIAŁEK dnia 22 lutego. Zabawa taneczna w Klubie prawników i w Kole artystyczno-literackiem. — Zabawa taneczna w Klubie pocztowym.

WTOREK dnia 23 lutego. Zabawa popielcowa w Resursie urzędniczej. — Zabawa taneczna w „Ognisku“ drukarzy.

Abrahamowicz a Koło polskie.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 20 lutego).

List otwarty min. Abrahamowicza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejsza »Neue freie Presse« zamieszcza w wieczornem wydaniu następujący **list otwarty ministra Abrahamowicza** w sprawie jego stosunku do Koła polskiego.

»Pozwalam sobie prosić Szan. Redakcyę »Neue freie Presse« o przyjęcie następującego wyjaśnienia do dzisiejszego wieczornego numeru:

Jakkolwiek postanowiłem z najdalej idącem zaparciem siebie nie odpowiadać publicystycznie ani słowem **na ataki mych przeciwników a raczej tych, którzy czekają niecierpliwie, by objąć moje stanowisko** ministeryalne i jakkolwiek pozostałem wierny tej zasadzie zarówno podczas przesilenia gabinetowego w listopadzie, jak i obecnie i mimo, że milczałem wobec licznych zarzutów i ataków przeciw mej działalności ministeryalnej, czuję się jednak zmuszonym wobec doniesienia dzisiejszej rannej »Neue freie Presse«, jakoby Koło polskie zaprotestowało przeciw temu, by Abrahamowicz pozostał w nowym gabinecie — oświadczyć

1) **Nie jest prawdą,** jakoby Koło polskie czy to na podstawie uchwały, czy jakiejkolwiek enuncyacyi wyraziło **niezadowolenie z racyi dalszego mego pozostania w gabinecie barona Bienertha.** Natomiast prawdą jest, że Koło polskie natychmiast po zwołaniu Rady państwa zebrało się i pod koniec 5-godzinnego posiedzenia na wniosek demokraty Łazarskiego, popartego przez posła Dobiję wyraziło mi **jak najgorętsze podziękowanie za dotychczasową pożyteczną we wszystkich kierunkach działalność** na stanowisku ministra dla Galicyi.

2) Prawdą jest, że Koło polskie od dnia 5 b. m. nie odbyło ani jednego posiedzenia, tak że ostatecznie posiedzenie Koła przypadło przed rekonstrukcyą gabinetu. Podczas całej mej działalności ministeryalnej zajmowałem zawsze to stanowisko, **że nie jestem ministrem jednego stronnictwa**, ale ministrem zamianowanym skutkiem Najwyższej łaski Najjaśniejszego Pana. Równocześnie przejęty byłem poczuciem obowiązku i odpowiedzialności wobec kraju i poczuciem moralnego, politycznego i narodowego obowiązku wobec mych rodaków«.

Wiedeń, 20 listopada 1909 r.

Dawid Abrahamowicz, c. k. minister.

List ten — wystosowany do... »Neue Freie Presse« rzuca jaskrawe światło na obecne stosunki Koła polskiego. Sprawa ministra Abrahamowicza zamienia się na **prawdziwy skandal**, któremu opinia publiczna w kraju jaknajrychlej koniec położyć powinna. Koło samo na to zdobyć się nie może. *(Przyp. Read.)*

Zapowiedź dalszej walki.

Wiedeń. (Tel. wł.). Korespondent wiedeński „Głosu Narodu“ nie miał jeszcze sposobności rozmawiać z wybitnymi posłami Koła polskiego w sprawie listu ministra Abrahamowicza, atoli na podstawie dokładnej znajomości sytuacyi politycznej może stwierdzić, że list jest poprostu ultimatum ministra, **postawionem pod adresem prezydyum Koła polskiego i zapowiedzią otwartej walki między ministrem, a prezydyum Koła.**

O ministra dla Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzienniki wiedeńskie notują dalej pogłoski o przesileniu na stanowisku ministra dla Galicyi. Zgodna opinia prasy wiedeńskiej twierdzi, że **do połowy przyszłego tygodnia dymisya p. Abrahamowicza i nominacya nowego ministra już będzie załatwioną.** W przyszły czwartek zbierze się prezydyum Koła polskiego, a w piątek odbędzie się posiedzenie komisyi parlamentarnej, na **którem zjawi się już nowy minister.** Wiedeńskie dzienniki wymieniają kandydatów na ministra galicyjskiego: **Dra Głąbińskiego, Dra Dulembę, szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa Wacława Zaleskiego i wiceprezesa Koła Pawła Stwiertnię.**

Wacław Zaleski byłby w gabinecie bar. Bienertha **ministrem urzędnikiem.** Precedens do tego istnieje już od lat kilkunastu. A mianowicie Herman **Loebl** był ministrem rodakiem-urzędnikiem w gabinecie bar. Gautscha, a Kazimierz Chłędowski w gabinecie Clarego i Wittego. Obaj ci ministrowie nie należeli do Koła.

Alarmy wojenne.

Stosunki serbsko-austryackie zaostrzyły się tak dalece, że prasa wiedeńska liczy się już poważnie z możliwości rychłego wybuchu wojny. Niektóre nawet dzienniki; i to nietylko austryackie uważają wojnę za wprost nieuniknioną. Wiadomość, jakoby rząd austryo-węgierski wysłał już do Belgradu »ultimatum«, żądające rozbrojenia — nie sprawdziła się; dziś donoszą, że baron Ahrenthal nosi się z zamiarem wystąpienia z takiem ostatecznem i kategorycznem żądaniem na wypadek, gdyby rząd serbski w ciągu tygodnia nie stłumił prowokacyjnego zachowania się pewnych sfer w Serbii i gdyby nie okazał szczerego pragnienia utrzymania pokoju. Zachodzi atoli kwestya, czy rząd króla Piotra posiada jeszcze dość siły, ażeby zażegnać burzę, którą sam rozpętał i okiełznąć prące do wojny żywioły, które tak długo podniecano i podburzano nawet z wyżyn tronu. Fakt, że w Serbii już potworzyły się bandy, które czyhają tylko na sposobność, aby wpaść na terytoryum Bośni i tam rozpocząć wojnę partyzancką jest już sam w sobie momentem bardzo groźnym, który zmusza wprost Austro-Węgry do jak największej czujności i stanowczości.

Z drugiej znów strony decydujące sfery w Austro-Węgrzech dobrze zastanowić się powinny nad każdym krokiem w tej sprawie. Środki, zarządzone po aneksyi pochłonęły rzekomo już około 200 milionów kor., — lecz wydatek ten będzie jeszcze drobnostką wobec olbrzymich kosztów a niemniej ofiar w ludziach, jakieby pochłonęła ewentualna wojna z Serbami!

Dziś otrzymaliśmy następujące depesze:

Ultimatum Austro-Węgier.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki notują, że w połowie przyszłego tygodnia Austro-Węgry postawią **ultimatum pod adresem Serbii,** na które musi Serbia odpowiedzieć **w 48 godzinach.**

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« na podstawie infoćmacyi z Budapesztu zaprzecza informacyom, jakoby rząd austro-węgierski postawić miał ultimatum. Rząd austro-węgierski zdecydowany jest do granic możliwości hołdować polityce pokojowej, jakkolwiek Serbia prowadzi taktykę prowokacyjną.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« donosi z Berlina, że w sferach dyplomatycznych przeczą, jakoby Austro-Węgry wystosować miały ultimatum pod adresem Serbii, lub by mocarstwa naradziły się nad wysłaniem takiego ultimatum.

Belgrad. (Tel. wł.) Organ radykalny »Samouprawa« występuje ostro przeciw Austro-Węgrom i twierdzi, że Czarnogóra i Serbia nie mogą pozwolić na to, by Bośniacy zostali niewolnikami. Europa winna uchronić od tego Bośnię i Hercegowinę.

Interwencya mocarstw.

Paryż. „Temps“ domaga się interwencyi Francyi Anglii i Niemiec na rzecz utrzymania pokoju między Serbią a Austro-Węgrami. „Temps“ powiada, że Pichon, Bülow i Grey mogą teraz bez wielkiego trudu zapewnić sobie wielki sukces.

Król bułgarski.

Petersburg, Prasa wszystkich kierunków wita króla Ferdynanda bułgarskiego w sposób serdeczny i widzi w jego przybyciu uznanie niezawisłości Bułgaryi ze strony Rosyi.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 20 lutego.)

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według jednozgodnego doniesienia dzienników wiedeńskich termin zwołania Rady państwa uległ zwłoce skutkiem niemożności zwołania sejmu czeskiego, które okazało się niemożliwem z powodu oporu Niemców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Twierdzą tu powszechnie, że **Rada państwa zwołaną będzie w połowie marca.**

Agitacya antimilitarna w Czechach.

Praga. (Tel. wł.) Władze wojskowe odmawiają informacyi co do licznych aresztowań podoficerów w mieście Schlam. Dzienniki twierdzą, że **30 podoficerów zaaresztowano.** Ministerstwo wojny początkowo zaprzeczyło temu, ale obecnie wiadomość okazuje się rzeczywiście prawdziwą. Podoficerowie należą do 11 i 70 pp. Obecne śledztwo i dochodzenia sądowe przeciw posłom i redaktorom pism narodowo-socyalistycznych nastąpiły właśnie dlatego, że **stronnictwo to prowadziło antimilitarną agitacyę.**

Fałszywe wiadomości.

Praga. Według informacyi ze strony kompetentnej pozbawioną jest podstawy wiadomość dzienników niemieckich o antywojskowej propagandzie podoficerów pułków czeskich w Szlanie i o aresztowaniu 30 podoficerów.

Nagana arcyksięcia.

Wiedeń. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand złożył protektorat nad Towarzystwem rolniczem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki wieczorne donoszą, że następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand listem z St. Moritz z Szwajcaryi złożył protektorat nad c. k. Towarzystwem rolniczem w Wiedniu. Jestto wyraźna nagana pod adresem ks. Karola Auersperga, prezesa Towarzystwa. który 16 grudnia z. r. na posiedzeniu komisyi budżetowej wygłosił mowę przeciw projektowanej przez rząd sprzedaży kilku parcel leśnych na rzecz arcyksięcia Fr. Ferdynanda.

Książę japoński w Wiedniu.

Wiedeń. Przybył tutaj książę japoński Kuni, który zabawi tu tydzień i będzie głównie zwiedzał tutejsze zakłady wojskowe. Popołudniu przyjmie cesarz księcia Runi na audyencyi, zaś 21 weźmie książę udział w przyjęciu w Burgu.

Napady w Berlinie.

Berlin. (Tel. wł.) Wczoraj nie zaszły nowe napady na kobiety. Natomiast zdarzył się napad nożowy na 17- letniego robotnika Jerzego Lewandowskiego. Sprawca uciekł. Rana nie jest śmiertelną.

Rząd a parlament w Anglii.

Londyn. Minister Haldane oświadczył w mowie, jaką wygłosił w Bishop Auckland, że rząd tak długo nie rozwiąże parlamentu, dopóki jest pewnym wielkiej większości w Izbie gmin.

Pożyczki państwowe.

Nowy Jork. Jak z Limy donoszą, uchwalił senat pożyczkę 6 procentową w kwocie 3 milionów dolarów, której domagał się rząd

Nowy kongres.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt zapowiedział, że wystosuje do 45 państw zaproszenie na kongres światowy na wrzesień 1909 r. w Hadze a to w celu obrad nad środkami utrzymania naturalnych źródeł dochodów tych państw.

Z ostatniej chwili.

Proces Borowskiej.

(Rozprawa popołudniowa).

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o g. 4 m. 20. Przewodniczący oznajmia, że trybunał uchwalił nie odczytywać przedłożonych notatek, ponieważ są one powtórzeniem zeznań Bakaja. Następnie odczytuje telegram od redaktora Dąbrowskiego ze Lwowa, adresowany na imię przewodniczącego. W telegramie tym p. Dąbrowski, otrzymawszy wiadomość z Biura koresp. o odczytaniu na rozprawie jego listu, oświadcza, **że takiego listu nie pisał, Borowskiej nie zna. i wie o niej mniej, niż przeciętna publiczność.**

Żydowskie kłamstwa.

Dr. Heski wyjaśnia, że jest to list nie Dąbrowskiego, lecz tow. **Hartlebena i Weisberga**, którzy podają w tym liście co Dąbrowski **opowiada** (?!) o Borowskiej.

Przew.: stwierdza, że red. Dąbrowski w telegramie oświadcza, iż Borowskiej nie zna.

List Patka z Warszawy.

Dr Lewicki odczytuje list mecen. Patka (sławny adwokat w procesach politycznych). z Warszawy, który **znając Bakaja** z procesów politycznych. **wydaje niepochlebne mu świadectwo.**

Sobowtór.

Następnie Dr Lewicki prosi o przesłuchanie p. Sikorskiej. studentki zakładu Dr. Bujwida i p. Bujwidowej. Bakaj wskazał Bor. jako tą. którą widział w »ochranie« — że jednak mogą zachodzić tu pomyłki, świadczy fakt. że p. Sikorską często brano za panią Borowską.

Przewodniczący zgadza się na przywołanie p. Sikorskiej.

Głos z sali: Jestem na galeryi.

Po chwili zjawia się p. Sikorska. Na slai podobieństwo jej wywołuje poruszenie.

P. Sikorska opowiada, że nawet p. Daszyńska, którą zna. zrobiła jej afront, biorąc ją za Borowską.

Następnie zeznawała p. Zielińska, na okoliczność, że wyrażenie p. B. »popełniłam zbrodnię« odnosiło się do jej dziecka.

W tej chwili godz. 5 min. 15 Dr Heski zgłasza szereg wniosków o przesłuchanie nowych świadków, jak również i o zażądanie zeznań (telegraficznie) **od naczelnika „ochrany“ Petersona.**

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski

Oświadczenie!

Częste skargi dotyczące jakości MAGGI^EGO przyprawy do zup, kupowanej luźno w butelki MAGGI^EGO powodują nas do następującego oświadczenia. Prawdziwa MAGGI^EGO przyprawa do zup odznacza się zawsze równą i nigdy niezmienną jakością. Jej fabrykacya stoi pod stałą kontrolą kilku laboratoryów badania środków spożywczych. Niestety zdarza się nie rzadko, że w handlu detalicznym na żądanie MAGGI^EGO przyprawy podsuwają jednę z podróbek lub jakąś mieszaninę, które to produkty naturalnie odbiorców nie zadawalniają. Dlatego też te skargi. Prosimy przeto najusilniej wszystkich konsumentów MAGGI^EGO przyprawy, ażeby żądali zawsze wyraźnie **prawdziwej MAGGI^EGO przyprawy z krzyżem w gwieździe** w razie zaś jakiejkolwiek wątpliwości co do otrzymanej przyprawy raczyli nam przesłać odnośną butelkę MAGGI^EGO wraz z zawartością. W interesie Szan. Publiczności jak również dobra naszego kredytu towarowego bowiem jesteśmy obowiązani zwalczać wszystkie nadużycia.

Juliusz MAGGI i S-ka, Wiedeń IV/1.

Reumatyczne
podagryczne bóle, kłócie w boku, ból stawów nie trapią nas więcej, odkąd używamy fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid". Próbny tuzin 5 K. franko. Zamawiać u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 50 (Kroacya).

Ida.

Moczenie w łóżku

Natychmiastowe wyleczenie **zapewnione.** Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy. 1186 50—4

INSTYTUT „SANITAS"
VELBURG P. 46 BAWARYA.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

Józefa Bialika

w Krakowie, ul. Floryańska l. 50.
Filia: Plac Maryacki l. 2.

poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI odwrotną pocztą za pobraniem.

MILIONY damskich i męskich zegarków najdokładniej uregulowanych i repasowanych, z 3-letnią pisemną gwarancyą, wysyła wiedeń. fabryka zegarków **Henryka Weissa, Wiedeń XIV, Pilergasse 1/379.** Szwajcarski niklowy zegarek kieszonkowy K. 5·—, wspaniały srebrny, remontoir kotwiczny męski Gloria z 3 kopertami tylko K. 8·—, Najmodniejszy, złoty elektro-remontoir męski lub damski K. 10·—, ten sam z podwójną kopertą K. 14·— Do tego odpowiedni, elegancki męski, lub długi damski łańcuszek po K. 6·—. Budziki po K. 2·90. Branzoletki ameryk. Double K. 5·— do 10·—. Wysyłka za pobraniem, wymiana dozwolona. 203

Cierpiącym na

Reumatyzm i gościec

udzielam bezpłatnie i chętnie listownych objaśnień w jaki sposób zostałem wyleczony z moich męczących, uporczywych dolegliwości.

Monachium, Kurfürstenstr. 40 a.

Karol Bader

Zarząd pasieki Ant. Krasińskiego w Jezierzanach ad Borszczów wysyła w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, prawdziwy miód lipcowy w cenie 7 kor. 50 h. a wyborny miód lipowy w cenie 8 koron. Wysyła również miody pitne wyszczególnione na kilku wystawach, tak stołowy kasztelański, królewski i miody pitne owocowe jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wiśniak, Winogroniak, Ożyniak i t. d. w 5-ciokilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 kor. 40 hal. do 6 k. 70 h. cenniki na żądanie franko.

Panna

(z prowincyi) zdolna i rutynowana w krawieczyźnie szuka pracy w domu prywatnym lub w większym magazynie z całem utrzymaniem. Łaskawe zgłoszenia listowne dla P. E. 21. przyjmuje: Gł. Ajencya dzienników i Ogłoszeń Sławkowska l. 2. 279

Zarobek

dla wszystkich zawsze i wszędzie daje jedynie

„BYT"

Przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych WE LWOWIE, ul. Krasickich L. 14.

przez pracę

na płaskich lub okrągłych maszynach

najnowszych systemów.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prow.	Ulgi w spłatach. Żądajcie wyjaśnień.

SINGERA MASZYNY do SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna l. 40, naprzeciw teatru miejskiego.
Filie we wszystkich większych miejscowościach.

Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcji, jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Z powodu robienia inwentarza

sprzedajemy po cenach bardzo zniżonych około 100 tuzinów najlepszych prześcieradeł

bez szwu, blichowanych 150/200 cm. wielkości, obrębionych, 6 sztuk po cenie K. 14·20, jak długo zapas starczy. Nieodpowiednie przyjmuje się w każdym czasie. 216
Próbki najmodniejszych zefirów, lnu, oksfordów, Canevasów, obrusów, ręczników itd. darmo i opłatnie w Przędzalni

BRACI KREJCAR, DOBRUSCHKA

Nr. 9133 (CZECHY).

Cierpienia kaszlu konwulsyjnego

uśmierzyć, gwałtowność i liczbę straszliwych ataków zmiejszyć można, jak o tem świadczą sprawozdania lekarskie, — szybko i lekko, stosując

THYMOMEL SCILLAE.

Świetne zdumiewające rezultaty.

PROSZĘ ZAPYTAĆ SIĘ SWEGO LEKARZA.

1 flaszka **K. 2·20** Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry **K. 2·90.** 3 flaszki za nadesłaniem z góry **K. 7·—** 10 flaszek za nadesłaniem z góry **K. 20·—**

Wyrób i skład główny **APTEKA B. FRAGNERA**
c. k. Dostawcy Dworu. PRAGA-III., Nr. 203.

Do nabycia w lepszych aptekach. * Uwaga na nazwę preparatu. fabrykanta i markę ochronną

20-25 m. resztek sortowanych

Szefirów, Barchanów, Flaneli, Oxfordów, **Płótna na bieliznę,** Canafasów, Adamaszków, wszystko prawdziwie barwione.

Gatunek I a K. 10·—
" II a K. 9·—

Długość resztek 4—12 metrów; każda resztka może być doskonale zużytkowaną. Proszę zrobić próbę. Przy większem zamówieniu to znaczy, 2 pakietów od 20 do 25 m. wysyłam franco. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

A. Novak Leinenwebe-ei Königgrätz G. N. Czechy.

Kardynalnym punktem pielęgnacyi zdrowia

jest, aby trawienie pod każdym względem utrzymać na wysokości swego zadania i wspierać je ze wszystkich sił.

Przeczytajcie następujące wiersze: Skutecznym środkiem, z wybieranych, najlepszych ziół leczniczych starannie przyrządzonym, pobudzającym apetyt, przyspieszającym trawienie i lekko odprowadzającym, który usuwa i łagodzi znane następstwa nieumiarkowania, nieodpowiedniej dyety, zaziębienia, siedzącego trybu życia i przykrego zatwardzenia n. p. zgagę, odbijanie się, nadmierne tworzenie się kwasów i kurczowe boleści jest **Dra Rosa Balsam żołądkowy** z apteki B. Fragnera w Pradze.

Ostrzerzenie! Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.

Skład główny: Apteka

B. FRAGNER'A c. k. Dostawcy Dworu
„pod Czarnym Orłem" PRAGA Mała Strona 203, róg ulicy Neruda.

WYSYŁKA CODZIENNIE. (1138

Cała flaszka 2 kor., pół flaszki 1 kor.

Pocztą za nadesłaniem kor. 1·50 mała flaszka, kor. 2·80 duża flaszka, kor. 4·70 2 wielkie fl. kor. 8 — 4 wielkie fl., kor. 22 — 14 wielkich fl. do wszystkich stacyi monar. austro. węgier franco. **Składy w aptekach Austro-Węgier.**

Czas pomyśleć przy balach i zabawach o wiosennych kostyumach które można zamawiać w magazynie konfekcyi i kostyumów

Stanisława Misia

KRAKÓW, UL. BRACKA L. 6,

podług pierwszorzędnych żurnali i specyalnego kroju.

Ceny niskie. Ceny niskie.



Czas i pieniądze

marnuje kto pierze bieliznę po dawnemu wodą i mydłem. Każda postępowa gospodyni i pani domu, pierze bieliznę nowym doskonałym antyseptycznym środkiem „Saponem" z marką ochronną „koszulka". Wielka oszczędność pracy, czasu i pieniędzy. Środek pod gwarancyą nieszkodliwy. Bez chloru, ługu, sody, bielizna jak śnieg biała. Doskonały wyrób krajowy. Złoty medal na wystawie we Lwowie 1907. Żądać trzeba wszędzie wyraźnie „Saponu" z „koszulką" w paczkach po 40 hal. i nie brać nic innego.

Chem. fabryka Czesława Nagórskiego w Starogardzie

Główne składy „Saponu" w Krakowie:

Rynek gł. Linia A-B: pp. Reim i Sp. i M. Jawornicki. **Mały Rynek:** pp. Wojciech Olszowski i J. Barberowski. **Plac Szczepański:** Józef Litawski i Związek handl. kół. rol. **Ul. Sławkowska:** Fr. Lenert l. 6, i Jan Link. **Ul. Szczepańska:** Jan Nagel, l. 11. **Ul. Długa:** Józef Pułczyński, l. 16 i Wład. Czarnek, l. 4. **Ul. Floryańska:** Z. Komorowski. **W Podgórzu:** Jakób Piekło, Maryan Sikorski i Drog. Jan Waśniewski. **W Bochni:** p. Jan Michnik, droguerya. — Można dostać także we wszystkich niewymienionych tu sklepach w Krakowie, we Lwowie i na prowincyi.

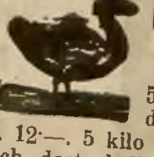
Hygieniczny wózek dla dzieci,



dobrze zaopiniowany na wydziale Prof. Uniw. i Dyrektora uniwersyteckiej kliniki dla dzieci przy szpitalu św. Anny p. radcy Dworu Prof. Dra Teodora Eschericha, któryto wózek był wystawiony na wystawie hygienicznej Towarzystwa „Sauglingsschutz" pod kierunkiem Dyrektora Prof. Teodora Eschericha — wyrabia się w słynnej fabryce wózków dla dzieci p. firmą

L. Baumann w Wiedniu VI., Millergasse 6.

Na żądanie opis i gustowny katalog hygienicznych innych wózków dla dzieci darmo i opłatnie. 204 0



CZESKIE PIERZE NAJTANIEJ!

5 kilo nowych, dobrze dartych K. 9·60, lepszych K. 12·—. 5 kilo białych puchowo miekich, dartych K. 18·—, lepszych K. 24·— 5 kilo śnieżno białych, puchowo miękich K. 30·—, lepszych K. 36·—. 5 kilo najlepszych magnackich K. 48·—, 5 kilo śnieżno białych, puchowych, niedartych K. 24·—, K. 30·—, najlepszych K. 36·— Puch (biały) kolosalnie mięki, za 1/2 kilo K. 3·60, K. 4·80, K. 5·40, K. 6·—. Wysyłka franco za pobraniem. Wymiana za zwrotem portoryum dozwolona.

D. Schnurmacher, dom wysyłkowy pierza Taus 238, Czechy.

Proszę żądać

gratis i franko



mój bogato illustrowany polsk Cennik z 3000 odbitkami zegarków, wyrobów srebrnych i złotych

Pierwsza FABRYKA ZEGARKÓW **w BRÜX Nr. 693** (CZECHY).

HANNS KONRAD

c. i k. dostawca Dworu.

Prawdziwy, szwajcarski, niklowy remontoir kotwiczny, System Roskopf-Patent K. 5. 3 sztuki K. 14. Rejestrowany, niklowy remontoir kotwiczny „Adler-Roskop-" K. 7. Srebrny prawdziwy remontoir otwarty K. 7. Żadnego ryzyka, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 1154 30—6

ZMIANA LOKALU

konces. Zakładu kupna i sprzedaży

Maryi Telesznickiej

w Krakowie na ul. św. Jana L. 2 I. p. nad handlem WP. Wołkowskiego.

Poleca: Meble stylowe, antyczne, używane i nowe, zupełne urządzenia salonów, pokojów jadalnych i sypialnych jakoteż dywany, lustra, porcelanę, obrazy, brązy i fortepiany.



TANIE CZESKIE PIERZE!

5 kilo, świeżo darte K. 9·90. lepsze białe, puchowe, darte, K. 18. śnieżno, białe, puchowe, darte, K. 30·24. Wysyła opłatnie za pobraniem. Zwrot lub wymiana dozwolona za zwrotem porta. BENEDICT SACHSEN LOBES. 284 Pilsen. Czechy.

Praktykanta

z ukończoną 2-gą kl. szk. średnich z dobrą konduitą przyjmie skład papieru Kamila Bauma w Tarnowie. 280

Handlowiec znający dokładnie książkowość pojedynczą i podwójną z wszelkiemi czynnościami kantorowemi obznajmiony pragnie zmienić posadę. Zgłoszenia pod Handlowiec, poste-rest. Kraków.

Panna

z ukończoną szkołą wydziałową, z egzaminem z buchalteryi i z językiem niemieckim poszukuje odpowiedniego zajęcia biurowego. Pisze także na maszynie. Zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 19. 278 1

Wacław GŁOWACKI
JUBILER w KRAKOWIE
FIRMA ISTNIEJĄCA 50 LAT.

Rynek główny 20, (róg ulicy Brackiej) poleca swój

Skład towarów złotych, srebrnych i różnych kosztowności po cenach najumiarkowańszych.

Skład ten zaopatrzony także w wyroby z chińskiego srebra w najlepszym gatunku. — Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reperacye. 1431

3700 tuzinów ręczników

z licytacyi konkursowej, z czystego lnu, podwójnie adamaszkowych, 60 cm. szerokich, 120 cm. długich, w najlepszym, jaki sobie można wyobrazić gatunku, wysyła się po K. 11·50 za tuzin, za zaliczką. Następnie

7800 garniturów stołowych

z czystego lnu, podwójnie adamaszkowych, składających się z 1 obrusu, 150 szer., 130 dług., i 6 wielkich serwetek K. 7·30, dalej

9·700 tuzinów chusteczek do nosa

w najlepszym gatunku i z najpiękniejszem deseniami, K. 3·50 za tuzin.

Handel towarów okazyjnych

Emanuel Rotholz

WIEDEŃ VII., NEUSTIFTGASSE Nr. 77,

Korespondencya we wszystkich językach.

Zamówienia muszą być najpóźniej do środy w Wiedniu.

Kamienica i trzy domy

w Podgórzu przy ul. Lwowskiej l. 40 do sprzedania. Wiadomość u właścicielki tamże na I piętrze. 277

Małżeństwo

Panienka, lat 24, z majątkiem 200.000 kor. z tego 100.000 kor. natychmiastowego posagu, pragnie wyjść za mąż za porządnego, pracowitego mężczyznę. Nieanonimowe zgłoszenia uprasza się pod „Ideal", Berlin N. W. postlagernd Postamt 7. 267

Od 1 korony
Sukienki dziecinne
od 3 koron
Suknie damskie

przyjmuje się do roboty: **ulica Poselska l. 15,** II piętro front.

EKONOM

z ukończoną szkołą rolniczą Kobiernice z czteroletnią praktyką przy większych gospodarstwach lat 26 kawaler, wojskowy, władający również językiem niemieckim poszukuje posady od 1 kwietnia. Zgłoszenia pod D. D. ekonom, Polanka Wielka dwór koło Oświęcimia. 219

Wyborny miód deserowy

(rarytas miodoborów) z własnej pasieki 5 klg. Kor. 7·10. Masło stołowe najlepsze codziennie świeże 5 klg. Kor. 10·50 rozsyła I. M. Farba Podhajce Nr. 77. 1556 20—1

Wyszło z druku:

„Tajemnice powodzenia w życiu"

przez Dr. M. Harweya.

Treść: W towarzystwie. W stosunkach z ludźmi. Namiętności. Panowanie nad sobą. Potęga woli i skupienie umysłu. Środek na znużenie. Jak pozbyć się obaw i trosk? Jak wychowywać dzieci do szczęścia? Hygiena. Na czem polega szczęście? i t. d.

Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h., za zaliczką 2 kor. 10 h. Do nabycia w Administracyi „Głosu Narodu" ul. św. Krzyża 7.

Nakładem Spółki wydawniczej „Postęp" stow. zajestr. z ogr. poręką

Drukarnia "Głosu Narodu" w Krakowie ul. św Krzyża l 7